Nr. 149. Lwów. — Piątek dnia 29 czerwca. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest nie dopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś Piotra i Pawła Apost. Jutro: Wspom. św Pawła.

Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 3 m. 56·0 Zachód „ 8 „ 11·0

Długość dnia g. 16 m. 15·0 Ubyło dnia 1·0 min.

Czas odnowić prenumeratę!!!

Upraszamy tembardziej o wczesne jej odnawianie, że wskutek nowego rozkładu jazdy pociągów, urząd pocztowy jest w stanie dopiero dnia następnego dostarczać przekazy. Tym sposobem Administracja „PRZEGLĄDU“ dowie się teraz dopiero we 24 godzin później, niż to dawniej bywało, o tem, że prenumerator odnawia swój abonament i pragnie, aby mu „PRZEGLĄD“ był nadal wysyłany.

Nadmieniamy przytem, że Administracja „PRZEGLĄDU“ równo z dniem, w którym wygasa abonament, wstrzymuje wysyłkę PRZEGLĄDU.“

Przegląd polityczny.

Wypadki berlińskie ciągle jeszcze stanowią główny przedmiot publicystycznej uwagi, bądź dla tego, że same przez się są ważne nawet w swych coraz nowych szczegółach, bądź — z braku innych tematów. Wilhelm II powiedział już o sobie wszystko, co zamierzył; przedstawił się może nie takim, jakim jest, ale z pewnością takim, za jakiego pragnie uchodzić. Jego druga mowa tronowa, wygłoszona wczoraj przed członkami obu izb sejmu pruskiego, a nam zaraz podana w telegraficznem streszczeniu, nie zawiera nic nowego, jest parafrazą mowy pierwszej; tylko w jednem miejscu, mówiąc o tolerancji religijnej, wczoraj wyraził się dosadniej, niż w poniedziałek, i to było całkiem na miejscu, bo nie w Niemczech, ale w Prusach szalała niedawno walka religijna. Pruskie poczucie sprawiedliwości jest — jak wiadomo — cokolwiek oryginalne; pruska opieka wyciska pupilom łzy bólu; więc nie wiadomo jaką formę przyjmie owa bezstronna przychylność, którą Wilhelm II przyrzekł wszystkim religijnym wyznaniom; ale w każdym razie podnieść trzeba, jako ważny moment polityczny, frazes króla o jego zadowoleniu z dobrych stosunków, istniejących między Prusami a katolickim Kościołem. Kampanja przeciw katolikom drugi raz nie powtórzy się, ale żadnego stąd zysku nie mogą Wielkopolanie spodziewać się dla narodowych interesów, tak ściśle związanych z religijnemi. Polakom, Duńczykom, Francuzom w Alzacji Wilhelm II nie przyrzekł zaniechania germanizacji, lecz owszem pośrednio zapowiedział jej trwanie, bo rzekł, iż rządy jego będą podobne do ojcowskich, będących spuścizną po Wilhelmie I — autorze wszelkiej eksterminacji.

Skoro już cesarz niemiecki powiedział o sobie wszystko co chciał, obaczmy więc teraz jakie wrażenie zrobiła w Europie jego rekomendacja. — Włosi są zachwyceni, bo mocno im to pochlebiło, że przy okoliczności tak uroczystej, Wilhelm z wysokości tronu, otoczonego książętami Rzeszy, rzekł frazes, w którym zupełnie na równi postawił cesarstwo niemieckie z królestwem włoskiem, obu tym państwom wytknął jedne pokojowe cele, mianowicie konsolidację wewnętrzną i rozwój narodowych instytucyj. a zatem dał do zrozumienia, że nie zna watykańskiej kwestji. — Anglicy bardzo chwalą pokojowy ton mowy, ale mniemają, że dobre chęci Wilhelma nie wystarczą na utrzymanie pokoju. bo są źli sąsiedzi, którzy jeśli nie bagnetem, to wszelkiemi innemi sposobami będą drażnili i atakowali, może nie Niemców, ale ich sojuszników, co na jedno wychodzi; nadto zaś narody długo nie wytrzymają zbrojnego pokoju. — Francuzi ujrzeli się osamotnionymi, jakby wykreślonymi z listy wielkich mocarstw. Są przecież sąsiadami Niemiec i mają z niemi większe rachunki niż Rosja, a jednak o nich Wilhelm nie uronił ani słówka. Ton cierpki przebija z rozumowań paryskiej prasy. Ona uznaje, że mowa tronowa jest pokojową, lecz samą tę mowę uważa za epizod podrzędny. Jej zdaniem — a jest ono trafne — manifestacja była w całem urządzeniu scenerji. Mówiono powszechnie, że przy Wilhelmie II, młodym i krewkim, nieimponującym zasługami książętom Rzeszy, Niemcy poczną się rozkładać. Zadano więc temu kłam przez otoczenie tronu królami i królikami Rzeszy. Osiwiały w bojach król saski, sędziwy książę-regent bawarski, wielki książę badeński, książęta oldenburscy, meklenburscy, hesski, meiningeński, szaumburski, detmoldzki — wszyscy otoczyli tron, na którym zasiadł młody Wilhelm. Jeden tylko ks. Reuss, władzca ziemi tak szczupłej, że ją można parasolem nakryć, nie przybył na uroczystość i przez to jeszcze mocniej uwydatnił jedność ducha, ożywiającego niemieckich dynastów. Wszyscy oni stoją przy Wilhelmie — to jest główne znaczenie poniedziałkowej uroczystości, to jest milcząca pięść pokazana Europie w chwili, gdy usta wygłaszały pokojowe słowa. Tak rozumuje prasa francuska, a rosyjska nie posiada się z radości, że Wilhelm tak uprzejmie odezwał się o caracie. Nie spodziewała się ona takiej względności, więc buja w błękitach marzeń o sojuszu rosyjsko-niemieckim i nawet przypuszcza, że Wilhelm przyjedzie w lipcu do Petersburga. Tę wiadomość przywiózł podobno z Berlina nad Newę w. ks. Włodzimierz.

Dwa niemieckie dzienniki — *Frankfurter Ztg.* i *Börsen Currier* — doniosły równocześnie, że sprawa welficka nie upadła ze śmiercią Fryderyka. Cesarz Wilhelm koniecznie pragnie ją załatwić, na co kanclerz się zgadza. Więc rokowania z ks. Cumberlandem, spadkobiercą zmarłego króla hannowerskiego, właśnie się toczą pomyślnie. Cumberland zrzeka się teraz królestwa hanowerskiego na rzecz Hohenzollernów, a za to otrzyma 13 sto miljonowy fundusz welficki (t. zw. gadzinowy) i dziedzictwo własne, Brunszwik. Teraźniejszy regent Brunszwiku, książę Albrecht Pruski, już opuścił zajmowane dotąd stanowisko zastępcy panującego księcia i przeniósł się do swego zamku Kamieniec na Szlązku. Cesarz mianuje go marszałkiem polnym, co będzie rodzajem wynagrodzenia za odebrany mu Brunszwik. Notując tę wiadomość, musimy dodać, że się ona nie wydaje nam prawdopodobną. Ks. Bismark rad byłby pozbyć się wszystkich książąt Rzeszy i nad całemi Niemcami postawić jedną dynastją Hohenzollernów; po cóżby więc miał zwracać Cumberlandowi to, co zabrał 22 lat temu i już do Prus przyłączył? Nie zgadza się to z całą jego etyką.

Przed kilku dniami telegram doniósł, że akademja francuska udała się do Floqueta z prośbą o pozwolenia ks. D'Aumale powrotu do Francji. Floquet przyrzekł przedstawić tę prośbę radzie gabinetowej, co też uczynił w zeszły wtorek. Carnot i Freycinet gorąco przemawiali za pozwoleniem powrotu księciu, który nigdy nie występował jako pretendent, a zasłużył się ojczyźnie na polach bitew i na literackiej niwie. Jednak większość ministrów, których rzecznikiem był Goblet, zaprotestowała przeciw zniesieniu bannicji, bo to byłby precedens dla wszystkich innych książąt, którzy również nie występowali jako pretendenci, np. dla ks. Napoleona, znanego zwolennika republikańskiej formy rządu. Ta większość ministrów zwyciężyła i dano akademji rekuzę. Podpisując ją, p. Carnot miał powiedzieć: „ulegam, umywam ręce, popełniamy straszny błąd.“

Jakoż cała republikańska i radykalna prasa ogromnie się oburzyła na rząd, a prasa prawicy monarchicznej szydzi. *Journal des Débats*, akademicki organ republikanów, rzekł, iż gabinet nie chciał widocznie zrobić przykrości Boulangerowi, któremu boleśnie byłoby, gdyby człowiek przez niego zdradzony, wrócił do ojczyzny. Radykalny *Rappel* powiada: „Starzec 67 letni nie robił innych sprzysiężeń, krom drobnych intryg w *foyer* francuskiego teatru, Francję całem sercem kochał, wiernie i chlubnie jej służył, a oto małoduszny rząd nie pozwala mu oczu zamknąć na rodzinnej ziemi. Czyż republika jest tak słaba, że się boi nawet tego, który nigdy pretendentem nie był?“ *Rep. Française* powiada: „Dwuletnie wygnanie jest dostateczną karą za list niegrzeczny napisany przez D'Aumale'a do byłego prezydenta Grévy'ego. Niesłusznie jest przedłużać wygnanie, wstyd nie cenić człowieka prawego, zasłużonego a stojącego nad grobem. Rząd skompromitował się małodusznością, której nie przebaczy mu naród.“ *Justice*, organ Clemenceau, pyta, jak można porównywać D'Aumale'a z ks. Napoleonem, kiedy pierwszy nigdy się do polityki nie mięszał i był lojalnym sługą republiki, a drugi, choć uznaje republikańską formę rządu za najlepszą, ale wydawał manifesty i w ogóle nie uznawał takiej republiki, jaką ona teraz jest.

Widzimy tedy, że w tej kwestji objawiła się niezmiernie rzadka we Francji zgodność opinji. Rząd Floqueta popełnił błąd i zań przy sposobności odpokutuje.

Z Belgradu donoszą o mowie, wygłoszonej przez króla podczas obiadu danego na cześć gabinetu w dzień prawosławnych Zielonych świąt (24 bm.) Król naszkicował dzieje rozwoju Serbji i rzekł, że jak dawniej była ona wałem oddzielającym świat bizantyński od rzymskiego, tak dziś powinna być ogniwem łączącem cywilizacją zachodnią ze wschodnią. Zatem przedewszystkiem powinna być oryginalną, serbską, nie zaś słowiańską, ani jakąkolwiek inną. Po długich próbach z rozmaitymi mężami stanu, król powołał w końcu doświadczonego statystę Christicza, który zupełnie tak rozumie misją Serbji. Życzy tedy król gabinetowi Christicza długiego żywota.

W Bułgarji odbywają się na prowincji wiece, na których lud uchwala adresa do księcia o uwolnienie od winy i kary Popowa. Wojsko również żąda ułaskawienia dzielnego brygadjera.

Ziemianie Żółkiewskiego obwodu dali dobry przykład, bo oto dnia 8 lipca zjeżdżają się na naradę w celu omówienia rozmaitych spraw stojących na porządku dziennym, a więc w pierwszym rzędzie projektu wykupna prawa propinacji. Dobrze byłoby, aby i w innych obwodach odbyły się takie zjazdy, bo one wyjaśniłyby tę sprawę, a co najważniejsze — pokazałyby gdzie i w czem leży interes kraju.

Z głosów, jakie do nas dochodzą, i z listów jakie otrzymujemy, przychodzimy do przekonania, że opinje są mocno podzielone i to nietylko co do kwestji zasadniczej — to jest czy wykupywać propinację, czy też zostawić ją w tym stanie, w jakim jest do r. 1910 — ale nawet co do szczegółów projektu.

Rząd, jakeśmy to wczoraj donieśli, nie wypracował jeszcze żadnego projektu, ale myślą jego jest, aby kraj przyjął na siebie przywilej propinacyjny, a dotychczasowych posiadaczy tego przywileju zindemnizował za pomocą obligacyj 5 procentowych, które stopniowo umorzy w ciągu 21 lat.

Rzecz ta ma się tak przedstawiać. Roczny dochód z propinacji, według wykazów przed laty zrobionych, ma wynosić coś około 3 miljonów złr. w całym kraju. Jeżeli weźmiemy tę kwotę za podstawę, to kraj będzie musiał wydać obligacyj na 60 miljonów złr. Na umorzenie zaś tych obligacyj i na ich oprocentowanie będzie miał następujące kwoty:

1) Dochód d z i s i e j s z y z propinacji, który zdaniem wielu osób, wynosi teraz nie 3 miljony, ale 6, a już co najmniej 5 miljonów rocznie;

2) Miljon propinacyjny, rocznie wypłacany przez skarb państwa do kasy krajowej stosownie do postanowień §. 2 b. nowej ustawy wódczanej.

3) Fundusz propinacyjny wynoszący według zamknięcia z 1886 roku kwotę 3 244,402 złr., a więc według zamknięcia z roku 1888 będzie wynosił około 4 miljonów.

4) Coroczne dochody funduszu propinacyjnego, które w 1886 r. wynosiły 404,126 złr. (a w tej liczbie reprezentowały opłaty od karczem 297,791 złr.)

Jeżeli wszystkie te kwoty zesumujemy, to okaże się, że kraj, że Wydział krajowy, że więc fundusz krajowy zrobi na tej operacji złoty interes.

Płacić będzie co roku 3 miljony, a dostawać będzie 5 albo 6 z propinacji. Otrzyma od rządu 21 miljonów złr., które po doliczeniu procentów, będą w 1910 roku reprezentowały wartość 37 miljonów. Weźmie na własność fundusz propinacyjny, który dziś wynosi około 4 miljonów, a który w 1910 roku będzie wynosił (przez samo dodanie procentów) przeszło 8 miljonów. I po nadto wszystko dostanie coroczny dochód funduszu propinacyjnego, wynoszący rocznie 400,000 złr czyli przeszło 10 miljonów po 21 latach.

Jeżeli więc będzie miał z propinacji zysku rocznego tylko 2 miljony, to jest, jeżeli różnica między ówczesną fasją a dochodem dzisiejszym jest tylko taka jaka jest między 3 a 5, to fundusz krajowy otrzyma przez 21 lat następujące sumy:

1) rocznie 2 miljony zysku czyli po latach 21 kapitał 74 miljonów złr.

2) rocznie 1 miljon od rządu czyli po latach 21 kapital 37 miljonów złr.

3) fundusz propinacyjny dzisiejszy, wyrosły do cyfry 8 miljonów;

4) coroczny dochód funduszu propinacyjnego, kapitalizowany przez 21 lat, co da przeszło 10 miljonów.

Zatem 74 + 37 + 8 + 10 = 129 miljonów złr.

Zapłaci kraj za propinację	60
Czysty zysk kraju	69 m. zł.

Czyli rocznie 3 mil. złr., a więc prawie tyle ile wynoszą wszystkie dodatki krajowe.

Ale teraz zapytajmy siebie: Czyim to kosztem osiągnie kraj taki zysk? Oto kosztem jednej warstwy, co prawda warstwy bardzo niepopularnej, bo szlachty, a więc skazanej w demokratycznym XIX wieku na to, aby ją ciągle obdzierano; ale w każdym razie warstwy będącej także dzieckiem naszej ziemi i mającej prawo do tego, aby ją traktowano równie sprawiedliwie jak każdą inną warstwę narodu.

Nic więc dziwnego, że wśród tej szlachty powstała opozycja, tem silniejsza, im bardziej jest podsycana poczuciem popełnianej na niej niesprawiedliwości.

Odezwały się naprzód głosy, że wara krajowi do funduszu propinacyjnego i do corocznych dochodów tego funduszu! Ustawa krajowa z 30 grudnia 1875 r. niech sobie idzie swoją drogą, a swoją drogą nowa operacja finansowa, oparta na miljonie propinacyjnym. Jeżeli kraj chce wykupywać przywilej, niech go sobie wykupuje, ale niech po za tą operacją rośnie fundusz propinacyjny z opłat rocznych, aby 31 grudnia 1910 roku został rozdzielony między te dobra, które na niego składały się od r. 1876.

Następnie zapytano siebie: — a cóż będzie z karczami, z ziemią będącą pod temi karczmami, z kawałkami przelegających do karczem ogrodów, etc? Kraj wykupić może tylko przywilej, ale nie może wywłaszczać. Więc czy będzie od właścicieli dóbr nabywał te karczmy, czy je wydzierżawiał?

Z kolei powstało pytanie: jakim sposobem utworzy Wydział krajowy taki olbrzymi aparat i na czas tak krótki jak lat 21, aby kontrolować te wszystkie karczmy, wypuszczać je w dzierżawę, toczyć spory z dzierżawcami, ściągać od nich raty etc?

A dalej: — cóż poczną właściciele gorzelń, którzy utracą miejscowego konsumenta, bo skoro nie obszar dworski ale kraj będzie właścicielem przywileju propinacyjnego, wtedy dzierżawca karczmy pod Zaleszczykami będzie mógł sprowadzać sobie do niej wódkę z pod Sokala?

A wreszcie: co stanie się z propinacją po 21 latach? Czy to źródło dochodu, które według fasji niosło 3 miljony rocznie, a dzisiaj już ma nieść 5 do 6 miljonów, ma wygasnąć zupełnie w 1910 roku, tak doszczętnie, że z niego ani kraj, ani żaden z jego mieszkańców nie miałby już najmniejszego pożytku? Ustawa krajowa rezerwowała cząstkę tego prawa, ocalała coś, przyznawała bowiem jeden szynk obszarowi dworskiemu. Tymczasem według propozycji rządowej ma szlachta zrzec się tego szynku Po co? Dla czego? Na czyją korzyść? Czy rząd zamierza iść do monopolu wódczanego i już dziś sobie ścieżki prostuje? W takim razie niech płaci za to.

Owóż tysiące takich i tym podobnych pytań staje w umyśle każdego, który się zastanawia nad sprawą wykupna prawa propinacji. Pytań tych opracować, rozwiązać, zastosować do miejscowych stosunków i potrzeb, innych w każdej okolicy, niepodobna przy zielonym stoliku teorji. Natomiast dadzą się w systemat jakiś ułożyć i doprowadzą do jakichś wniosków konkretnych, jeżeli we wszystkich obwodach ziemianie nasi poczną się sami ruszać, zjeżdżać, wspólnie konferować i radzić, za przykładem żółkiewskiej szlachty. My z naszej strony doradzamy tego bardzo, bo jak z powyższego każdy się mógł przekonać, jest to sprawa nietylko wielkiej wagi ekomicznej dla całego kraju, ale wprost decyduje o przyszłości naszego ziemiaństwa.

Korespondencje.

Wiedeń 26 czerwca.

(?) *Le roi est mort, vive Bismark!* Taki sens ostateczny daje się wyprowadzić z mowy tronowej, wypowiedzianej w parlamencie niemieckim. Wraca wszystko do tego stadjum, w jakiem było za Wilhelma I. Epizod Fryderyka III jest zupełnie ignorowany, nie istniał, nie wspomina się o idealnych zamiarach tego cesarza, nakreślonych w jego manifeście.

Pod względem polityki zewnętrznej rozwija mowa tronowa program ks. Bismarka, więc przymierza z Austrją i z Włochami. Co do Austrji wspomniany jest w sposób według jednych brutalny, według drugich tylko szczery, otwarty, lojalny, krwawy epizod wojenny z r. 1866 Wspomniany jest, jak utrzymują w tym celu, żeby epizod ten przestał raz na zawsze być czarnym cieniem zasłaniającym słońce przymierza, żeby okazać, iż można otwarcie mówić o r. 1866, gdyż nie tylko ślady jego zatarte, ale nadto przywrócony został stosunek solidarności takiej, że jak mówi mowa tronowa zaczepienie alianta Niemiec, byłoby dla Niemiec *casus belli.* Co do Rosji, nawiązuje Wilhelm II według intencji Wilhelma I nić osobistej sympatji i państwowej przyjaźni, a przytem zapewnia, że przymierza z Austrją i z Włochami pozwalają na ten odrębny stosunek. Ponieważ zaś aksjomat powiada, iż przyjaciel mojego przyjaciela jest moim przyjacielem, więc wnoszą, że Wilhelm II będzie się starał (i sam i przez ks. Bismarka) o przywrócenie związku stosunku, porozumienia osobistego trzech cesarzy, że zatem przyjdzie nie za długo do zjazdu Wilhelma II z carem — gdziekolwiek, czy umyślnie, czy po drodze. Mowa tronowa dopełniła tego, co Wilhelm II zapowiedział w. ks. Włodziemirzowi: dał publiczny oficjalny dowód swoich intencyj względem Rosji.

Więc w sprawach zagranicznych powstaje teraz kwestja, oczekiwanie całego świata dyplomatycznego, co Rosja odpowie na te tak wyraziste i tak natarczywe awanse czynione ze strony Niemiec. Toż ruble poszły niesłychanie w górę, nie słychać o cłach retorsyjnych, a cesarz Niemiec błaga formalnie Rosję o przyjaźń, i oświadcza jej swoję miłość. Rosja jest tedy damą, o której łaski Niemcy się ubiegają. Powstaje zatem pytanie: — jakiej ceny ona zażąda za swoję wzajemność? Jakkolwiek zatem mowa tronowa zupełnie jasno sytuację określiła — o t w o r z y ł a j e d n a k ż e n o w ą k w e s t j ę, n a r z u c i ł a j ą, prowokuje ona Rosję do oświadczenia się *aut, aut*. Jeżeli Rosja nie powie „dobrze“, albo wogóle jeżeli nic nie odpowie, to będzie to oznaką, że miłosne zabiegi Niemiec nie powiodły się i nie zmieni się w cale charakter sytuacji, jako zbrojnego pokoju, opartego nie na intencjach, nie na postanowieniach, ale jedynie i wyłącznie na kolosalnej groźbie, na utrzymywaniu armji, na zamienieniu Niemiec, a także i Austrji w zbrojne obozy.

58

RÓZIA.

POWIEŚĆ

przez

Zofję Kowerską.

(Ciąg dalszy).

— I nie czułaś się pani nigdy zmęczoną, rozdrażnioną nerwowo?

— I owszem, ale przyzwyczajenie się od tego mnie uwolni.

— Co pani robiłaś do chwili rozpoczęcia tej pracy?

— Nic... to jest... rzeczywiście nic wyraźnego nie robiłam... ale byłam o wiele nieszczęśliwszą. Teraz dopiero jest mi dobrze.

— I tak całe życie do starości spędzić pani zamierzasz?

— Tak. Całe życie. Pan pracujesz bardzo, z wysiłkiem codziennym, wiecznie się śpiesząc, i czujesz się pan szczęśliwym.

— Osobiście, tak.

— A więc dlaczego jabym tego samego doznawać nie miała? To, co mi daje ta praca, wystarcza mi zupełnie... Mam wygody dostateczne, mam mój kącik... i bardzo, bardzo mi dobrze.

— I niczego więcej pani nie pragniesz?

— Dla siebie niczego.

— Bardzo mię cieszy to wyznanie pani, — rzekł z ironicznym trochę uśmiechem Melicki, — przyjemnie jest patrzeć na istotę szczęśliwą zupełnie. Ale tam moi chorzy czekają.

Wstał śpiesznie i podawał rękę Rózi, gdy dało się słyszeć pukanie, potem „proszę“ wyrzeczone przez nią, i Feierkraft wszedł do pokoju.

Rózia przysunęła się śpiesznie i z przestrachem do Melickiego.

— Zostań pan jeszcze, na miłość Boską zostań pan, póki ten człowiek sobie nie pójdzie,— rzekła błagalnie.

Melicki rzucił jej spojrzenie badawcze.

— A, i pan profesor tu? — rzekł Feierkraft z nieco cierpkim uśmiechem. — Panna Korska przyjmuje znakomitości...

— Pan naturalnie mówisz o sobie, — odparł Melicki.

— Profesor żartuje...

Feierkraft śmiał się z przymusem.

— Wiem, żeś pani chorowała, — rzekł zwracając się ku Rózi,— pani jeszcze źle wyglądasz...

— Już jestem zdrowa.

— A jednak zastaję u pani doktora.

— To już tylko jako znajomego.

— Państwo dawno się znacie?

— Od kilku dni zaledwie, — odparł sucho Melicki.

— Czy przerwałem muzykę? Widzę fortepian otwarty

— Grałam przed przyjściem profesora.

— Ja przyjechałem też jako znajomy... zapytać o zdrowie... A brat pani? Czy warunki, jakie przy ostatniej mojej bytności podałem, nie zostały przyjęte? Nie namyśliliście się państwo?

— Nie możemy ich przyjąć i nigdy nie przyjmiemy.

— Pani jesteś bardzo stanowcza... ale ja zawsze jeszcze nie tracę nadziei, że pani zmienisz zdanie. Pomówię jeszcze o tem z bratem pani.

— O, niech pan z bratem nie mówi, — zawołała Rózia z przestrachem, — to do niczego nie doprowadzi... to tylko do reszty może mię zniechęcić...

— Więc jest jeszcze jakaś nadzieja?... pani nie jest zniechęcona do reszty...

— Nie mówmy o tem więcej... ja panu powiedziałam ostatnie słowo... Mój brat sam spostrzegł, że administratorem cukrowni być nie może...

— Któż o tem wątpił! Ale są inne posady, równie zyskowne, nawet zyskowniejsze. Dobrze, nie mówmy dziś o tem więcej.

— Ani dziś, ani nigdy!

Rózia przysunęła się do Melickiego, jakby u niego szukała ratunku.

— W którą stronę pan stąd jedziesz? — zapytał Melicki.

— Na Nowy Świat.

— To przyjmij mię pan do swojej karety... po drodze mię pan wyrzucisz.

— Weź pan moję karetę i odeszlij ją tu, ja jeszcze zostanę u panny Korskiej.

— O, tego nie przyjmuję. Pojedziemy razem.

Słowa te były wymówione tak stanowczo, że Feierkraft spojrzał w oczy Melickiemu. Spotkał się z wzrokiem imponującym i despotycznym.

— A więc, jedźmy. Nie chcę, by cierpiąca ludzkość z mego powodu czekała na ratunek.

— Dziękuję, — szepnęła Rózia, gdy Melicki podawał jej rękę na pożegnanie.

Łosicki nie widział Rózi przez całe trzy tygodnie. Nie śmiał odwiedzić jej gdy zaledwie przychodziła do zdrowia, niepokój i tęsknota pogorszyły stan jego, walka z dziesięciu chłopcami, szukającymi tylko sposobu dokuczenia Łosiowi, stawała się przechodzącą jego siły. Pewnego wieczora krew ustami mu się rzuciła. Dzieci przeraziły się na chwilę, lecz, nie rozumiejąc niebezpieczeństwa, w godzinę potem poszły za podszeptami dokuczliwego i nielitościwego kolegi, doradzającego wypłatanie jakiegoś figla Łosiowi; innemu zaś, proszącemu o litość dla korepetytora, rzuciły w twarz obelgę nieznośną dla ucznia:

— Pochlebca! Onby tylko lizał łapy belfrów! Tylko by się przypochlebiał!

Ta odezwa była decydująca. Bezbronny, wyczerpany Łosicki zwrócił tylko oczy wymówek pełne na niemiłosierne dzieci; nie miał siły dnia tego uspokoić ich zwykłym krzykiem. Zamknąwszy powieki, pomimo otaczającego go hałasu, marzył o spojrzeniu ócz, o uśmiechu ust ukochanej. Ten uroczy sen na jawie przyniosła mu lekka gorączka, pulsująca w jego żyłach. W myśli padał na kolana przed Rózią, wyznawał jej miłość, mówił ogniście, słowa przychodziły mu na usta bez trudu. Zdawało mu się, że ten szał namiętny, wrzący w jego piersi, miał siłę magnetyczną, przedzierającą się do głębi innego serca... że nie mogło być, by w tej samej chwili i to inne serce nie doznawało uczuć tych samych.

— Już teraz na dobre chory i trzeba się go będzie pozbyć, — rzekła nazajutrz Rózi pani Ilska. — Wczoraj rzuciła mu się krew ustami i dziś chłopcy poszli do klas, nie umiejąc lekcji. Rulski dostał dwójkę z łaciny, a Wołczyński pałkę z arytmetyki Ja mówię, że nie ma gorszej biedy, jak z korepetytorami!

— Biedny, biedny! Niech mu pani powie, by przyszedł dziś do mnie... że proszę go na chwilę...

— Po co? Zasiedzi się u pani... będzie mu się zdawało...

— Niech się pani nie boi; nie pomyśli, że się w nim kocham, nie przewróci mu to w głowie, tylko... ja się z nim zaprzyjaźniłam... z panią on nie ma śmiałości... jego trzeba wybadać... niechby się poradził... możeby mu potrzeba wypoczynku, kuracji...

— Aha! wypoczynku, kuracji! W sam raz recepta dla biedaka, który nie ma grosza przy duszy!

Rózi przyszły na myśl słowa Feierkrafta: „Suchotnika wyszlemy do Algieru, na Maltę...“ Zakryła twarz rękami; myślała o swoim obrzydliwym egoizmie. Gdyby została żoną Feierkrafta... Na to przypuszczenie wstrząsnęła się całem ciałem.

— Co pani jest? — spytała Ilska zaniepokojona.

— Przyszło mi do głowy coś bardzo niemiłego i wstrząsnęłam się, jak na myśl o gorzkiem lekarstwie, które może wziąć trzeba będzie... Czy pani kochałaś swego męża, idąc za niego?

— Moja pani!.. co tam miłość! To dobre dla bogatych ludzi, którzy nie mają co robić. Ja musiałam biedę klepać całe życie, to też jak mi się trafił urzędnik z niezgorszą pensyjką, to i poszłam.

— I potrafiłaś pani potem go pokochać?

— Ha, i cóż mam robić? Zawszeć to mąż... Zresztą on nigdy w domu nie siedzi... Ale, ale; przyszlę pani Łosickiego... pani mu powie, że jeżeli nie czuje się na siłach, to niech mi nastręczy innego korepetytora, a chce zostać u nas, to musi dzieci pilnować, a nie wysyłać ich do klas z nienauczonemi lekcjami.

Wkrótce potem, zjawił się u Rózi Łosicki. Ubranie jego nie było tak wykończone, jak zwykle, znać w niem było wszakże doraźną staranność. Zbliżył się drżący, widocznie osłabiony mocno, lecz twarz jego promieniała radością.

(C. d. n.)

O Francji mowa tronowa nie wspomina, to znaczy, że Niemcy nie mają według swojego przekonania nic z nią do rozegrania; raz się obliczyli i chcą mieć spokój, byle ich nie zaczepiano. Jednakże cała dążność mowy tronowej zwrócona jest do tego, żeby przez związki czy państwowe, czy osobiste Francją izolować.

Nie ma wzmianki o Anglji, gdyż Niemcy nie mają z nią sprzecznych interesów — jak ma je z nią Austrja na Wschodzie. Oprócz tego zaś tkwi w tem stanowczy zamiar zupełnego zerwania z przelotnemi „kaprysami" Fryderyka III, który Anglji i Anglikom ulegał i liberalizmowi angielskiemu chciał torować drogi.

Tymczasem na wewnątrz inauguruje mowa tronowa protestancko-pietystyczny cezaryzm. Cesarz nie uznaje stronnictw, wszystkie potępia, chce jednego ludu i uzupełnia w tem manifest do Prusaków wydany. Tam powiedział jako naczelnik wojskowy i potomek kurfirstów „ja i armja" — teraz mówi „ja i lud" i zapowiada dalszy ciąg ery socjalizmu państwowego. Widać w tem rękę ks. Bismarka jak zręcznie przepłynięto przez epizod Fryderyka i jego manifestu w ten sposób, że nowy cesarz ogłasza jako swój program orędzie Wilhelma I z roku 1881 względem reform socjalnych. Więc „ja i armja" — ortodoksja protestancka i t. zw. pobożność i dobry obyczaj, z czego partja *Kreuz. Ztg.* się cieszy — „ja i lud" — przymierza, które gwarantują Niemcom posiadanie Alzacji i Lotaryngji, a nadto zamiar pozyskania Rosji.

Oto wszystkie hasła nowego cesarza i kanclerza.

Europa na razie za intencje pokojowe szczerze dziękuje, jakkolwiek ten niemiecki pokój, oparty na zaborze, kosztuje ją miljardy i utrzymuje ją w stanie ciągłej gorączki. Arbitrem atoli pokoju nie są przecież Niemcy, tylko Rosja. Jej Niemcy się boją, o nią konkurują, tylko nadzieja pozyskania Rosji pozwala im patrzeć już przez ramię na Francję. Jak i co Rosja odpowie — w tej mierze — nie wiadomo. *Times* przynosi dziś wiadomość, że ma ona przedłożyć projekt definitywnego załatwienia kwestji bułgarskiej. Już nie raz to samo zapowiadano, i zawsze się nie sprawdzało, i teraz się także nie sprawdzi. Rosja nie ma potrzeby śpieszyć się. Powiada ona: — Niech sprzymierzeńcy wyniszczają się całe jeszcze lata zbrojnym pokojem. Zresztą czyliż jest możliwym projekt, któryby mocarstwa przyjęły? Czyliż kwestja bułgarska da się izolować? Wszak równocześnie arcyksiążę Rudolf oświadczył oficjalnie, że podróż jego po Bośnji i Hercegowinie miała wielki polityczny skutek, że utwierdziło się tak uczucie przynależności do Austrji. Nie może to być przyjemnem dla potrójnego osobistego związku, ani do pozornego przymierza, o którym już Włosi marzą; wszystko przez antagonizm do Francji.

Oto macie dokładne zestawienie zdań ludzi i sfer kompetentnych o niemieckiej mowie tronowej i o całej sytuacji.

Peszt 26 czerwca.

Na dzisiejszem posiedzeniu delegacji austrjackiej przyszło naprzód do wiadomości zamknięcie rachunków budżetu państwowego za rok 1886, poczem rozwinęła się dyskusja nad etatem nadzwyczajnym ministerstwa wojny.

Pierwszy zabrał głos del. F r o m b e r. Oświadczając, że będzie głosował za projektem rządowym, podaje zarazem motywa, które go do takiego głosowania skłaniają. Mówca pragnie bowiem, ażeby w najszerszych kołach ludności wyrobiło się przekonanie, że delegacja austrjacka idąc, — jakkolwiek z ciężkiem sercem — za wskazówką konieczności, musiała nałożyć nowe ciężary na ludność opłacającą podatki, ponieważ wyczerpujące debaty w komisji budżetowej przekonały delegowanych o bezwarunkowej konieczności przyzwolenia na żądany kredyt.

W chwili, kiedy cała Europa się zbroi, Austrja nie powinna pozostać w tyle za innemi mocarstwami, jeśli pragnie utrzymać się na stanowisku pierwszorzędnego mocarstwa. Przyzwolenie na żądany kredyt jest koniecznem dla utrzymania przymierza z Niemcami, do którego powinniśmy przywiązywać wielką wagę, gdyż zapewnia ono pokój Austrji i całej Europie.

Mówca ostrzega zarząd wojskowy, aby na przyszłość zaprowadził jak największe oszczędności, i kończy uwagą, iż znajduje pociechę w tej myśli, że miljony te pójdą na instytucję, która nietylko dla cesarza, ale dla każdego obywatela państwa bliską serca być winna — na sławną armję austrjacką.

Hr. R e v e r t e r a (z prawicy) cieszy się z prawdziwie patrjotycznych słów poprzedniego mówcy z lewicy. Honor i byt państwa wymagają żądanej ofiary. Póki prawdą będzie, że w Austrji stronnictwa jak najusilniej ubiegają się o palmę pierwszeństwa w swych uczuciach lojalnych, dopóty możemy być pewni, że posiadamy podstawę i rękojmię wielkiej i świetnej przyszłości. Mówca w gorących słowach oświadcza się za przyzwoleniem na to, czego potrzebuje rząd w celu spełnienia swego programu: pokój z przyjaciółmi, potęga i siła przeciwko wrogom.

Del. D e m e l konstatuje jednomyślność względem tego, co musi być uchwalonem.

W głosowaniu budżet wydatków wojskowych został przyjęty bez zmiany.

Z kolei załatwiła delegacja petycje w myśl wniosku komisji petycyjnej. Dyskusja wywiązała się tylko nad petycją kilku lwowskich stowarzyszeń przemysłowych, dotyczącą zmiany systemu dostaw dla wojska. W toku obrad nad tą kwestją del. S u e s s gorąco przemawiał za uwzględnieniem interesów drobnych przemysłowców.

Następnie przedłożył del. F a l k e n h a y n sprawozdanie o użyciu specjalnego kredytu 47 miljonów, poczem del. C h l u m e c k y wyłuszczył powody, które jego i jego przyjaciół politycznych skłaniają do głosowania za tym kredytem. Uzasadnienie tak wielkiego żądania leży w ogólnej sytuacji politycznej. Rząd niejednokrotnie charakteryzował swą politykę, jako pokojową; nawet niedawno — bo przed kilku dniami — z ust samego monarchy usłyszeliśmy potwierdzenie pokojowych dążności polityki austrjackiej; a nasz dostojny sprzymierzeniec w Berlinie w swej mowie tronowej nietylko podniósł pokojowe zamiary polityki niemieckiej, ale zarazem proklamował pokojową tendencję systemu, opartego na przymierzu Niemiec z Austro-Węgrami, do którego przystąpiły i Włochy. — Ta manifestacja polityczna z pewnością wywoła zadowolnienie śród wszystkich ludów Austro-Węgier (brawo). Pomimo tego dla każdego widocznem jest, że cała Europa znajduje się w stanie ciągłego naprężenia i stąd powstaje konieczność — z wytężeniem wszystkich sił bronić ojczyzny od zaczepki z zewnątrz. W obec takiego położenia rzeczy jest obowiązkiem każdego z nas zapewnić rządowi środki niezbędne do podniesienia sił wojennych i bojowej zdolności naszej monarchji. Mówca kończy zapewnieniem, że cała ludność gotową jest w razie potrzeby wszystko do ostatniej kropli krwi i ostatniego szeląga nieść w ofierze dla obrony swej ukochanej ojczyzny.

W tym samym duchu przemawia z kolei del. R i c h t e r, wskazuje jednak na to, że jakkolwiek należy w sojuszu z Niemcami upatrywać najsilniejszą rękojmię pokoju europejskiego, przecież nie można przeoczyć, że sojusz ten budzi wielustronną nieufność, co jest ubolewania godnem. W końcu mówi o drobnych burzycielach spokoju na półwyspie bałkańskim i nad granicami monarchji, którzy jawnie pracują nad tem, aby całą Europę pogrążyć w powszechne zamięszanie. Pożądanem by przeto było wystąpić stanowczo przeciw tym agitacjom.

Del. Z e d w i t z wypowiada zupełne zaufanie do administracji wojennej i marynarki.

Następnie del. M a t t u s c h oświadcza, iż wierzy, że rząd będzie się starał o utrzymanie pokoju, pod warunkiem roztropnej, stanowczej i wszechstronnej obrony interesów monarchji. Co do kwestji dalszego rozwijania się sojuszu z Niemcami, mówca podnosi, że uznając dobrodziejstwo sojuszu z tą cechą, jak go ks. Bismark określił w mowie swej z dnia 6 lutego i jak on trwa dotychczas, nie chce jednak, ażeby przez ewentualne dalsze rozwinięcie tego sojuszu samodzielność naszej monarchji została narażoną na większe ograniczenie, niż to jest potrzebnem przy zwykłych międzynarodowych przymierzach państw niezależnych i równorzędnych. (Brawo z prawicy). Tej samodzielności i nietykalności monarchji pragnie mówca szczególnie przez wzgląd na równomierne popieranie ekonomicznych, narodowych i kulturnych interesów wszystkich narodów monarchji. Rzadko gdzie interesa tronu i dynastji są tak ściśle związane z interesami wszystkich poszczególnych narodów, jak w naszej monarchji, i właśnie w tem tkwi wielka potęga enuncjacji, jaką wypowiada taka reprezentacja, jak delegacja — i przy tak uroczystej sposobności.

Wreszcie podnosi mówca zgodność zapatrywania w delegacji, a jakkolwiek potrzeba wezwać rząd, ażeby z podobnemi do dzisiejszych przedłożeniami więcej nie występował, to przecież nikt nie wątpi, że w chwili, gdyby interesa monarchji były w jakikolwiek sposób zagrożone, żaden z narodów austrjackich nie poskąpi ani majątku ani krwi dla obrony tych interesów.

Po przemówieniach jeszcze del. Moscou i referenta Falkenhayna delegacja uchwaliła kredyt 47·3 miljonów jednomyślnie.

Petersburg 21 czerwca.

(>) „Ostatnimi Mohikanami złudzeń i zapleśniałości plemiennej" nazwała nas tutejsza prasa za to, że dla głośnego programu, z którym tu przyjechał dr. Ziwny, nie znaleźliśmy w sobie uczucia bardziej „rozsądnego" nad „udane politowanie". Jak wiadomo, dr. Ziwny wymyślił jakiś umysłowy panslawizm, będący naturalnie tylko przystankiem na drodze do panslawizmu politycznego. Wszystkie słowiańskie narody, zachowując plemienne odrębności, powinny się zjednoczyć w cerkwi prawosławnej i w języku „najczystszym i najbogatszym" ze słowiańskich, to znaczy w rosyjskim. Propaganda umysłowego panslawizmu jest, zdaniem dr. Ziwnego, akcją zupełnie legalną, jest umysłowym ruchem, któremu żadna cywilizowana władza i żadne zdrowe społeczeństwo przeszkadzać nie powinno. Niech się ścierają dwie „filozoficzne" teorje: jedna, stara, mówiąca, że każdy naród słowiański powinien zachować swój język i swój kościół — i druga, nowa, wymyślona przez dra Ziwnego. Ta umysłowa walka da zwycięztwo prawdzie.

Panslawistom rosyjskim wydało się, że dr. Ziwny jest co najmniej drugim Kolumbem. Zaczęli go nosić na rękach, wyprawić na jego cześć bankiety i w dziennikarskich artykułach wzywać słowiańskie narody, aby w imię wolności filozoficznej otworzyły bramy propagandzie umysłowego panslawizmu. Warszawskie dzienniki odezwały się o tem wszystkiem krótko, po kronikarsku i z lekką ironją, przeoczoną przez cenzurę, a za to całe nasze społeczeństwo nazwały tutejsze dzienniki ostatniem mohikanstwem złudzeń i zapleśniałości. Niektóre pisma nazwały nas jeszcze gorzej, ale tych epitetów notować nie chcę. Wypadek dał panslawistom odpowiedź, cisnął im w oczy szyderstwem. Profesor Sołowjew, jeden z młodych uczonych, umysł oryginalny i silny, miał w tych dniach w Paryżu odczyt, w którym rzekł, iż nieszczęściem Rosji jest religijny przymus. Gdyby Rosjanom wolno było przyjmować katolicyzm, nie tracąc praw obywatelskich i nie narażając się na Sybir, to — zdaniem prof. Sołowjewa — Rosja weszłaby do rodziny ludów europejskich i na tem nie tylko politycznie, ale i cywilizacyjnie zyskałaby bardzo dużo. Powinni tedy, rzekł p. S., patrjoci rosyjscy starać się o to, aby propaganda katolicka była w Rosji zupełnie dozwolona. — Otóż ledwo wiadomość o tym odczycie doszła do Petersburga, wnet powstał huragan oburzenia na prelegenta, odsądzono go od zdrowego sensu, nazwano półgłówkiem, zdrajcą, zaprzedanym Jezuitom, zażądano od senatu uniwersyteckiego, aby się wyrzekł takiego niegodziwcę, a *Moskiewskie Wiedomosti* zażądały nawet wzbronienia powrotu do Rosji p. Sołowjewowi. — Zatem sens moralny tego wszystkiego jest taki, że propaganda prawosławia w krajach katolickich jest dozwolonym ruchem filozoficznym, a propaganda katolicyzmu w Rosji jest najpotworniejszą zbrodnią, bo zdradą narodową.

Jest to jeden z tysiąca przykładów jak rosyjska prasa i większość rosyjskiego społeczeństwa pojmuje równouprawnienie w każdej walce: umysłowej, ekonomicznej lub politycznej. Tym naszym dziennikom, które mają dziwną ochotę do ciągłego polemizowania z rosyjską prasą, niech posłuży ten przykład za dowód bezpłodności ich usiłowań. Gdzie z jednej strony nie ma dobrych intencyj, a jest tylko niedostępna żądza zaborów, tam porozumienie niemożliwe. Trzeba to sobie raz nazawsze powiedzieć i nie pospolitować się polemiką, byle z kim.

Zresztą któż dziś w rosyjskiej prasie jest nie byle kim? Poziom politycznego wykształcenia nigdy nie był wielki, ale ta wada dawniej nie bardzo raziła, bo wszystkie dzienniki orjentowały się według Katkowa, któremu żaden wróg nie zaprzeczał rozumu. Dziś nie ma tego pasterza, więc dziennikarska trzoda sromotne wywraca koziołki i wolności prasowej używa dla publicznego obdarzania się policzkami. Do jakiego rozwydrzenia doszło, niech przykład wykaże. Dwaj pierwszorzędni, jeśli nie najpierwsi publicyści, Stasów z *Nowostiej* i Burenin z *Now. Wremienia*, pokłócili się, więc pierwszy o drugim tak napisał: „Burenin pisze głupio, nędznie, wstrętnie, obmierzle, podle; znęca się jak nieociosany, dziki człowiek; ohydne dowcipy poczytuje za humor, a nadto jest już oddawna fabrykantem fałszów i podłości. — Z powodu głupoty i podłej natury nic też mu innego nie zostaje, jak łgać i przekręcać. Nędzny to i nieszczęsny człowiek!"

W odpowiedzi na to p. Burenin powiada na wstępie, że „będzie eleganckim, bo nie lubi stylu straganiarek." Posłuchajmy więc tego eleganckiego stylu. „O cóż się tak rozsierdził p. Stasów?— zapytuje Burenin — Stragany zamknięte, a oto Stasów występuje w roli straganiarki. Czego chce ten dziad z wiechciem zamiast głowy? Gdybym chciał z nim polemizować w jego tonie, to musiałbym zapytać: co się z tobą, bratku, stało? czyś czasem, staruszku, nie postradał klepek? — Gdy Stasów opuści ten padół płaczu, to napiszą o nim: Włodzimierz syn Wasylego głosił wciąż przesadne głupstwa, łgał przez całe życie, z patosem wylewał na papier cuchnące androny o wszystkiem, nie mając o niczem najmniejszego pojęcia, kierował się albo gustami tych, którzy mu dają do lizania swe łapy, albo zwykłą obłudą liberałów..."

Oto — mała próbka. Innych zapewne nie zażądacie odemnie. Więc jeszcze raz: niech pisma nasze, zwłaszcza galicyjskie i poznańskie, nie uwłaczają sobie, a więc i nam wszytkim, polemiką z tutejszemi pismami.

Sfery rządowe są w pozycji człowieka, potrzebującego robić dobrą minę. Jakimkolwiek będzie nowy cesarz niemiecki wojowniczym, czy pokojowym, — zawsze przecież w niczem i nigdy nie zaoponuje staremu kanclerzowi. Nie będzie „frykcyj", nie będzie dualizmu intelektualnego, nie będzie dwóch głów nad Niemcami. Ta jednolitość władzy wytworzy sprężystość w każdej akcji. Ten fakt ma największe znaczenie w sytuacji stworzonej wstąpieniem na tron Wilhelma II; jest to jedyny nowy czynnik, bo wszystkie inne, koncentrujące się w Bismarku, te same zostały i są dokładnie znane. Otóż, licząc się z tą wolą starego kanclerza — wolą teraz bezwzględnie decydującą — tutejsze sfery rządowe gaszą w sobie resztki animuszu, od wyzywań będą bacznie się strzegły, będą robiły taką minę, jak gdyby były zupełnie zadowolnione z całego świata. Car kupił wioskę w Finlandji i tam z całą rodziną zamierza pojechać na połów pstrągów; potem wyruszy do Krymu, stamtąd na Kaukaz, a dopiero na początku jesieni wróci do stolicy. Czy zajrzy do Kijowa na jubileusz chrztu Rusi, to bardzo wątpliwa, a czy pojedzie do Kopenhagi, to zależy od okoliczności, o których teraz jeszcze nic nie można powiedzieć pewnego.

Nowością chwili, zwracającą powszechną uwagę, jest wprowadzenie przez towarzystwo asekuracyjne „Rosja" działu ubezpieczeń od nieszczęśliwych wypadków na kolejach. Na wszystkich dworcach utworzono agentury. Podróżny mówi agentowi na jak długo i dokąd jedzie, wymienia sumę, na jaką pragnie być ubezpieczony, opłaca należność, otrzymuje stosowny bilet i rzecz skończona w ciągu paru minut.

Wogóle manipulacja jest szybka i prosta. Towarzystwo „Rosja" przyjęło zasadę ubezpieczania nie na przestrzeń, jaką ma podróżny do przebycia, ale na ilość dni, jaką ma przepędzić w podróży; nadto ubezpiecza nietylko od wypadków mogących się wydarzyć w wagonie, ale od wszelkich wypadków, którym podróżny może uledz przez czas trwania ubezpieczenia. System ubezpieczania na dni jest bardzo dogodny dla publiczności. Oto ktoś wyjeżdża z miasta na dni dwa czy trzy z zamiarem przejechania koleją wiorst kilkudziesięciu i przepędzenia reszty czasu na wsi, czy gdzieś w pobliżu kolei. Ubezpiecza się więc, przypuśćmy na trzy doby i jest spokojny o to, że Towarzystwo wypłaci sumę zabezpieczoną nietylko, gdy ulegnie wypadkowi na kolei, ale i wówczas, gdy ulegnie jakiemu szwankowi na wsi, czy też w innem miejscu pobytu przez czas trwania ubezpieczenia. Opłata na rzecz Towarzystwa nie jest tak wygórowaną. Za ubezpieczenie się na 5000 rs. na przejazd z Petersburga do Moskwy i z powrotem, płaci się Towarzystwu kopiejek 65 na dobę; w razie zabezpieczenia się na 10 000 rs. opłaca się 1 rs. 10 kop.

Naturalnie, że stawki te ulegają zmianie w razie dłuższego przejazdu, co w państwie tak obszernem jak Rosja, musiało być uwzględnione. Dla tego też towarzystwo przyjmuje ubezpieczenia nietylko na jednę dobę, ale na trzy, pięć, ośm, a nawet na cały miesiąc.

Warunki ubezpieczenia, bez względu na punkt, do którego udaje się podróżny, są następujące. Od 5000 rs. podróżny opłaca na trzy doby 1 rs. 25 kop. na dni ośm 2 rs., a na miesiąc 4 rs. Od kapitału 10.000 rs. w pierwszym wypadku 2 rs. 30 kop., w drugim 3 rs. 80 kop., a w ostatnim 7 rs. 80 kop.

Czas trwania ubezpieczenia, ani też wysokość sumy ubezpieczonej nie utrudnia wcale rozrachunków z agentem towarzystwa. Rachunek załatwia się w parę minut ku zobopólnej zgodzie stron kontraktujących.

Kronika.

Lwów, dnia 28 czerwca.

Mianowania. Lwowski c. k. wyższy sąd krajowy zamianował kancelistę c. k. sądu obwodowego w Przemyślu, Józefa Wojtowicza, prowadzącym księgi gruntowe przy c. k. sądzie obwodowym w Przemyślu.

C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego nauczyciela, Tomasza Zaborniaka, w Cieszanowie, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Chotylubiu; nauczyciela, Stanisława Borkowskiego, w Oleszycach starych, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Oleszycach starych.

Rewident Antoni hr. Ledochowski został mianowany radzcą rachunkowym przy najwyższej Izbie obrachunkowej.

C. k. Namiestnictwo nadało prezentę na opróżnione gr. kat. probostwo *regiae collationis* w Staremmieście, ks. Leonowi Szczawińskiemu gr. kat. parochowi w Rakowej.

Nabożeństwo żałobne za spokój duszy śp. Wł. hr. Badeniego odbyło się w Krecowie, w powiecie dobromilskim, dnia 26 b. m. Nabożeństwo odprawił ks. Męciński, administrator cerkwi, z inicjatywy reprezentacji rady gminnej i przełożeństwa obszaru dworskiego.

† Ks. Jakób Nowakowski, kanonik honorowy, jubilat i proboszcz obrz. łać. w Kamionce Strumiłowej, zmarł wczoraj we Lwowie przeżywszy lat 77. Exportacja zwłok nastąpi jutro d. 28 b. m. o godz. 7 wieczorem z mieszkania przy ul. Krakowskiej do rogatki żółkiewskiej, skąd zwłoki do Kamionki Strumiłowej przewiezione i tam pochowane zostaną.

Nekrologja. Antoni Cholewa Garczyński, b. oficer wojsk polskich z 1831 r., uczestnik kampanji krymskiej, pułkownik oddziału wojsk narodowych w r. 1863, kawaler orderu „Virtuti militari" i dwóch innych zagranicznych, przeżywszy lat 78, zmarł d. 24 b. m. w Brzeżanach.

Teodor Pareński, notarjusz w Skawinie, przeżywszy lat 37, zmarł dnia 26 b. m. w Krakowie. Używał on powszechnie zasłużonego szacunku już od młodych lat, bo jeszcze w gronie uniwersyteckich kolegów, od których serdecznie zawsze był kochanym i w r. 1872 wybrany został prezesem czytelni akademickiej. Spokojny, cichy, umiał jednać sobie sympatję wszystkich. Zmarły był bratem prof. Stanisława Pareńskiego.

Marja Turkowska z domu Lisikiewicz, wdowa po oficjaliście prywatnym, zmarła we Lwowie w 77 roku życia.

W sprawie wyboru miejsca, na którym ma być w Krakowie postawiony pomnik dla Mickiewicza, nie zapadła dotąd żadna decyzja. Tak przynajmniej wnosić wolno z odpowiedzi prezydenta miasta na interpelację radnego Kwiatkowskiego. Odpowiadając na tę interpelację oświadczył prezydent dr. Szlachtowski, że komitet budowy pomnika, zawierając umowę z rzeźbiarzem Rygierem, wcale nie zastrzegał sobie postawienie pomnika na placu Szczepańskim. Tak tedy, chociaż przystąpiono już do wykonania pomnika, dotąd jest niewiadomem, który z placów miasta Krakowa ozdobi posąg księcia poetów polskich.

Obiad u cesarskiego stołu. W poniedziałek dnia 25 b. m. w sali marmurowej budzińskiego zamku członkowie delegacyj wspólnych wraz z najwyższemi dygnitarzami państwa byli podejmowani u stołu N. Pana. U długiego, przepysznie ubranego stołu zasiadło 88 gości zaproszonych, a po prawicy i lewicy N. Pana prezydenci obu delegacyj: kardynał Haynald i dr. Smolka. Za niemi usiadła reszta gości w ten sposób, że naprzemian siedzieli obok siebie austrjaccy i węgierscy delegaci. Po skończonym obiedzie rozmawiał N. Pan łaskawie prawie z wszystkiemi delegatami. Do posła Demela zwracając się, rzekł N. Pan, że po ukończonej sesji delegacji uda się na jeden dzień do Wiednia, a zaraz potem bierze urlop. Dr. Demel ośmielił się zrobić uwagę, że N. Pan właściwie nigdy nie pozwala sobie odpoczynku; na co odpowiedział N. Pan, że obecnie po czasach, które były istotnie bardzo poruszające umysły, przyjdą dnie spokojniejsze. Dr. Demel skorzystał z tej sposobności, aby wskazać na zaszłą zmianę na tronie niemieckim i wyrazić życzenie, żeby ta zmiana nie przeszkodziła powrotowi do spokojniejszych czasów; na co raczył odpowiedzieć Monarcha, że jest silnie przekonanym, iż właśnie ta zmiana osoby na tronie niemieckim umacnia nadzieje pokojowe, gdyż leży to w interesie wszystkich, aby się wreszcie uspokoiły strwożone umysły.

Wieniec laurowy dla mistrza Matejki. Malarze i rzeźbiarze lwowscy nadsyłają nam następujące pismo:

„Od dni kilku podziwiamy najnowsze arcydzieło Matejki „K o ś c i u s z k o p o d R a c ł a w i c a m i". Kiedy patrzymy na to kolosalne płótno krakowskiego mistrza, mimowoli przypomina się cały żywot Matejki, wszystkie utwory jego czarodziejskiego pędzla od S k a r g i i R e j t a n a począwszy, aż do ostatniego, przed którym dzisiaj stoimy. A stoimy przed tym obrazem, nie wiedząc, co więcej podziwiać: wielką twórczość i niespożytą siłę, czy nowe, nie widziane dotychczas tej palety tajemnice, któremi mistrz nas olśnił. Hołd, jaki mu Kraków złożył, obowiązuje także stolicę kraju. Tem uczuciem przejęci, grono artystów zamieszkałych we Lwowie, rzucamy myśl uczczenia Matejki złotym wieńcem laurowym, na któryśmy złożyli 36 zł w nadziei, że zbierze się więcej, jeżeli Szanowna Redakcja zechce się z nami połączyć.

Barącz, Bełtowski, Bieńkowski, Dykas, Grabiński, Harasimowicz Piotr, Harasimowicz Marceli, Kłapkowski, Kopystyński, Marconi, Makarewicz, Markowski, Młodnicki, Niemczykiewicz, Obst, Raczyński, Rodakowski, Szymański, Tepa, Tschirschnitz, Wiśniowiecki.

Wieczornica Lutni zgromadziła wczorajszego wieczoru tłumy publiczności koło kawiarni na Wysokim zamku. Z przybyłych nie żałował zapewne nikt, że przez kilka godzin w rozkosznym chłodzie słuchał prześlicznych chórów, odśpiewanych przez naszych dzielnych lutnistów z mistrzostwem prawdziwych artystów — a huczne oklaski, któremi dziękowano za każdy śpiew, niech będą dla naszej Lutni zachętą, aby dokąd nie nadejdzie ponura jesień, obdarzała nas kilkakrotnie swojemi produkcjami.

Na Uniwersytecie Jagiellońskim otrzymał wczoraj p. Seweryn Daniłowicz, rodem ze Snowicza w Galicji, stopień dr. praw.

Zjazdy Monarchów. Podana przez naszego berlińskiego korespondenta wiadomość, że toczą się rokowania co do zjazdu cara z cesarzem Wilhelmem II. okazała się zupełnie prawdziwą. Rokowania się toczą i zjazd przyjdzie do skutku; ale teraz powstała druga pogłoska i naszem zdaniem dość prawdopodobna, mianowicie, że nastąpi zjazd cesarza Wilhelma z Najj. Panem n a t e r y t o r j u m a u s t r j a c k i e m. Owóż zaznaczyć należy jako symptom charakterystyczny, że po wstąpieniu Wilhelma na tron rozpoczęły się naprzód rokowania o zjazd z carem, a dopiero następnie o zjazd z sprzymierzeńcem. Kiedy przecież prosta logika nakazywała odwrotny porządek. Więc czyż nie ma racji ten humorysta, który powiedział, że sojusz z Niemcami to aljans z... cytryną.

Przyszłe wybory. Siedmiu nowych posłów wejdzie do Sejmu w tym roku w miejsce tych, któ-

---

4)

Zaślubiny lekarza.

Opowiadanie **A. F.**

(Dokończenie.)

Doktor otwierał oczy, gdy jak senne zjawisko stanęła przed nim bieluchna postać. Wyciągnął ręce, pochyliła się nad nim blisko, bardzo blisko, czuł jej oddech na swojem czole. Najdroższy!.. jęknęła cicho.

Tym jękiem, lekkim jak jedno westchnienie, odsłoniła całą głąb swego serca...

Ale nie otrzymała odpowiedzi... było mu słabo... bardzo słabo.

— Wina! kilka kropel wina — zawołała matka.

Michał już stał z butelką.

Stasia klęcząc wlewała mu do ust po łyżeczce napój rzeźwiący. — Znowu otworzył oczy.

— Lepiej mi — poszepnął.

Wziął jej rękę i do ust przycisnął. Nie mógł wydobyć głosu z piersi, ale się uśmiechnął... och! jakim uśmiechem!.

Uśmiech ten nie miał w sobie nic smutnego. — Dla czegoż z oczu Stasi puściły się łzy?..

Są przecież łzy szczęścia...

— Daj mu filiżankę gorącej herbaty — radziła matka.

Instynktem niewieścim, nowa gospodyni w nieznanem mieszkaniu znalazła się od razu jak u siebie. W pięć minut potem, doktor pokrzepiony herbatą, zrozumiał co znaczyło jego omdlenie. — Przez całą dobę nic w ustach nie miał.

— Doprawdy nie miałem czasu i zapomniałem — tłómaczył się pokornie — tak byłem zajęty przez cały dzień... potem ta ciężka operacja odjęła mi siły, pierwszy raz w życiu zdarzyło mi się coś podobnego...

— I to się więcej nie zdarzy — podchwyciła Stasia — już ja w tem. Nie jeść całą dobę;.. o Boże!.

— Ej podobno było tak nie raz — pomruknął Michał — tylko że jakoś się wytrzymało — panicz, przepraszam.... pan nigdy nie myśli o sobie.

— Chora uratowana, — rzekł doktor, zwracając się do żony.

Jej oczy błysnęły jak dwa djamenty. — Bogu dzięki! — odparła.

Gdy młodzi ludzie zostali sam na sam, Stasię ogarnęło zmięszanie. On patrzał na nią i milczał, jakby się bał swym głosem spłoszyć rajską ptaszynę. Ona radaby była przerwać tajemniczą ciszę, która w niej budziła jakiś nieznany, miły i przykry razem niepokój. Chciała przemówić, ale nie wiedziała od czego zacząć.

Przyszła jej na myśl wieczorna scena w powozie. Zdało się jej, że mąż patrzy na nią z niemym wyrzutem.

Zebrała się na odwagę.

— Czy pan się na mnie nie gniewa? — szepnęła mięszając się coraz mocniej.

— Więc potrzebuję aż zemdleć, abyś mię nazwała inaczej? jedyna moja!... — zawołał chwytając ją w objęcia.

Pierwsze brzaski dnia zaglądały do okien. Nagle ozwał się dzwonek, p. Adam drgnął, jak człowiek zbudzony ze snu do rzeczywistości. Wszedł Michał.

— Proszą pana doktora tu naprzeciwko, do chorego dziecka, nie daleko, zaraz przez ulicę, posłany czeka.

— Cóż mu powiedziałeś, mój stary?

— Powiedziałem niech zaczeka, p. doktor pewnie pójdzie, bo się już ożenił, — rzekł stary patrząc z radością na młodą swoję panię. Zbliżył się i pocałował ją w rękę.

— Czy będziecie mnie trochę kochać, Michale? — zapytała go z czarującym wdziękiem.

— O tak! panienko!... to jest... przepraszam... moja kochana pani, — wybełkotał stary i rozrzewniony wybiegł z pokoju.

— Najdroższa! — ozwał się p. Adam — matka zaraz po swoim powrocie do domu przysłała twoje rzeczy i służącą, potrzebujesz spoczynku, widzę to...

— O! nie bardzo... Gdyby tak można, pojechałabym zaraz na godzinkę do mamy.

— Mama zapewne śpi.

— Pewna jestem, że nie kładła się wcale. Takby się zdziwiła...

— Więc dobrze, — przerwał z ożywieniem p. Adam. — Moja droga pani zrzuci tę białą sukienkę, a weźmie cieplejszą, ja tymczasem pójdę do chorego dziecka, potem pojedziemy razem, pani zostanie u mamy, a jej najniższy sługa pobiegnie za mosty do wczorajszej pacjentki.

— Więc tam jeszcze nie dobrze?

— Mam nadzieję że lepiej, ale nie może być zupełnie dobrze tak prędko, wymęczyła się biedaczka i ten dzieciak...

— Więc i dzieciak był chory? oni mają dzieciaka?

— Mają od wczoraj... — Michale! mój kapelusz!

Gdy pan Adam powrócił, już żona czekała na niego, gotowa do wyjazdu; konie stały przed gankiem.

Dobrze mówiła Stasia, że matka jej tej nocy nie spała wcale — siedziała przy stole, na którym blask lampy walczył z szarym mrokiem mglistego jesiennego poranka.

Przed nią leżał zeszyt jej pamiętnika — pisała:

„Już więc zadanie moje skończone, już jej los złożony w ręce szlachetnego człowieka. Wszystko w tym związku odpowiada wyobrażeniu, jakie mam o szczęściu, ale dusza moja zstąpiła do czyśca tęsknoty. Zanadto silny węzeł łączył nas z sobą, aby rozdział miał się odbyć bez bolu. Widzę ją w każdym zakątku tego jej pokoiku i takiego doznaję uczucia, jakbym ją straciła na zawsze, chociaż mam ją tak blisko....

— Tak blisko mateczko, że nie można być bliżej! chyba tu przy twojem sercu — zawołała Stasia, rzucając się jej na szyję. Przed chwilą weszła na palcach i niepostrzeżona przeczytała ostatnie słowa.

Nastąpiły uściski, łzy i uśmiechy, jak po długiej rozterce...

Potem zaczęły się zwierzenia.

Stasia mówiła do matki;

— To jednak miło, mateczko, być żoną człowieka, który tyle może robić dobrego.

— Tak moje dziecię — odrzekła matka — jeżeli się z nim razem kocha cierpiącą ludzkość.

Doktor tymczasem dążył za mosty.

W kilka dni potem, u państwa doktorstwa zebrało się gronko rodzinne. Stasia żądała od męża, aby zaprosił p. Bielską. Przyszła poczciwa sąsiadka ze swą nieodstępną towarzyszką p. Zenobją — obie w odświętnych strojach. Za niemi Zuzia dźwigała kosz ciastek i bułek, bo do państwa młodych trzeba koniecznie przyjść z c h l e b e m.

P. Bielska pokochała od razu śliczną żonę doktora i odtąd przestała stanowczo wierzyć w znaczenie damy pikowej. Obiecała nauczyć młodą gospodynię sekretu pieczenia makaroników i tego szydełkowego ściegu, co to ma powodzenie w samym nawet Paryżu.

Widziała z tryumfem swoje wazony i firanki zdobiące okna saloniku, a nawet Stasia nie zdjęła serwety, chociaż w sekrecie powiedziała matce, że bez tej ozdoby lepiejby wyglądał piękny stół staroświecki. Ale nie chciała zasmucić staruszki.

Tylko p. Zenobja wzdychała patrząc na heliotrop.

Niepokoiło ją to, że kwiat miłości odkwitł niezwykle prędko. Wyprowadziła stąd złe wróżby dla nowożeńców.

Te złe wróżby nie ziściły się, wiemy o tem z pewnością.

rzy od chwili odroczenia sesji zeszłorocznej zmarli albo zrezygnowali z mandatów. Mianowicie zmarli posłowie: Smarzewski (wielka posiadłość w Przemyskiem), hrabia Władysław Badeni (miasto Jarosław), dr. Mroczkowski (miasto Stanisławów), Henryk Janko (gminy wiejskie okręgu Rudki-Komarno) i X. Buchwald (gminy wiejskie okręgu Jasło Brzostek Frysztak). Złożyli zaś mandaty posłowie: Tytus Siengalewicz (gminy wiejskie okręgu Śniatyn-Zabłotów) i Jan Kochanowski (gminy wiejskie okręgu Dąbrowa-Pilzno).

Posiedzenie Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych odbędzie się w sobotę dnia 30 czerwca b. r. o godzinie 6 po południu w sali fizyki gimnazjum Franciszka Józefa. Porządek obrad: 1. O szkolnictwie w Anglji, ref. ks. dr. Jan Siemiński. 2. Pierwsze lekcje z geografji Azji, ref. prof. Stan Majerski

W szkole śpiewu p. Pauliny Stróżeckiej przy ul. Jagiellońskiej pod l. 12 odbędzie się pierwszy publiczny popis uczni i uczennic w sobotę d. 30 b. m. o godzinie wpół do 4 popołudniu.

Szkoła fortepianowa zaszczytnie znanej w mieście naszem nauczycielki, niezawodnie jednej z najsumienniejszych i najpracowitszych, p. Jadwigi Duninowej, wystąpi z popisem publicznym w dniu 3 lipca w sali Domu Narodnego. Początek popisu o godz. 5 popołudniu. Bezpłatnych biletów wstępu można dostać w księgarniach pp: Gubrynowicza i Schmidta, tudzież Seifartha i Czajkowskiego.

Z Jaryczowa nam piszą:

W naszej okolicy od czasu do czasu bądź to przez optyczne złudzenia, lub mieszaniny farb, lub z innych przyczyn według mniemania ludu odnawiają się stare obrazy. Zbierają się ludzie tłumnie do chałup, zapalają świece, modlą się i uważają to za cudowne dzieło Boże. Tak działo się na Podliskach wielkich, w Podborcach, w Szołomyji, tak w Jaryczowie odnowiło się aż kilka obrazów. Dla bezpieczeństwa od ognia straż żandameryjna kazała jeden taki obraz zanieść do kościoła gdzie po dziś dzień jest zawieszony, a jeden czy dwa do gr. kat. cerkwi, a że do dziś dnia żadne nadzwyczajne łaski do tych obrazów się nie łączyły, sprawa ta cała ucichła. Inaczej rzecz się miała w Zadwórzu, tam zaniesiono uroczyście taki obraz do gr. kat. cerkwi a na Wniebowstąpienie Pańskie b. r. wedle starego stylu obchodzono przy wielkim zebraniu ludu i kilku procesjach ze wsi okolicznych wielki odpust, podobno wyrobiono tam sobie więcej takich odpustów, ale na jaki cel, łatwo każdy domyślić się może, gdy zważy, że Milatyn jest niedaleko, gdzie cudowny obraz P. Jezusa przebywa. Lecz trudno jest takiemi sposobami opierać się woli Bożej. Widzieliśmy to najlepiej w dzień pierwszy Zielonych świąt ruskich, kiedy to praca dla duchownych była wielka a zebranie ludu tak łacińskiego jak gr. kat. obrządku było nader liczne. Ale bo też wspaniale i uroczyście odprawiało się nabożeństwo w Milatynie a to wszystko dzięki staranności i gorliwości Przew. ks. Mielechowicza, proboszcza milatyńskiego. Już podczas pierwszych nieszporów wygłosił ks. Michał Burzański, katecheta łać. w Złoczowie piękne kazanie w języku małoruskim, a mówił tak wymownie i zrozumiale że wszystkich serca poruszył. W sam dzień Zielonych świąt ruskich odprawiała się suma z assystą w obrządku gr. kat., podczas której ks. Fijałkowski ze Lwowa, wygłosił kazanie bardzo budujące. Ludek nasz przychodzący o kilka lub kilkanaście mil na odpust, lubi się spowiadać, to też konfesjonały tłumnie były oblężone, a dzięki wytrwałości sproszonych kapłanów, nikt nie wyspowiadany nie wychodził z kościoła. Całe nabożeństwo zakończyło się wspaniałą procesją na około kościoła i solennem błogosławieństwem. Takto wszelka sprawa, która od Boga pochodzi, do Boga też prowadzi, wszelkie zaś usiłowania sprzeczne z wolą i zamiarami Bożemi wstecz się rozchodzą i sprawdza się zawsze co stoi napisano: *„Quem Deus perdere vult hunc dementat“*.

Ks. Leon Ilumiński.

Stan kawalerski. Ostatnie wykazy statystyczne o ruchu ludności w Krakowie stawiają smutny horoskop kawalerom. Okazuje się z tych wykazów, że w Krakowie w ostatnim kwartale mężczyzn niżej lat 20 umarło 124, a w tej liczbie nie było ani jednego żonatego. Ale o to mniejsza: mógłby ktoś zarzucić, że tak wcześnie ożenić się trudno. Lecz oto następuje inna wymowna cyfra: mężczyzn między 20 a 30 rokiem życia zmarło 57, a z tego tylko 5-ciu żonatych. Przypuścić dalej należy, że zaledwie dziesiąta część mężczyzn między 40 a 50 rokiem życia hołduje celibatowi. I cóż się okazuje? — Oto żonatych umarło 23 a kawalerów 15 tu, wówczas gdy biorąc za podstawę 10-tą część, powinno ich umrzeć tylko dwóch i trzy dziesiąte. Ratuj się więc kawalerjo! Jeszcze jest czas i płci pięknej poddostatkiem, bo cyfra kobiet już w r. 1880 przenosiła w Krakowie cyfrę mężczyzn o 5174 (było wprawdzie 6267 wojskowych, ale tych biuro statystyczne za mężczyzn nie uznaje.) Upadek ochoty do stanu małżeńskiego wskazuje fakt, że w I kw. r. 1887 pobrało się par 185, a w tym czasie w r. 1888 tylko 172, pomimo że luty w r. b. miał dni 29. Biuro statystyczne nie podaje jednak ile było małżeństw zgodnych a ile kłótliwych, a to pono rzecz najważniejsza. Za to wiemy z wykazu, iż 13 wdów, mimo nieutulonego żalu po stracie małżonka, zdecydowało się oddać powtórnie swą cnotę na pastwę krokodylego rodu.

Zbytek w Paryżu. W wielu dziennikach paryskich w ostatnich czasach czytać można narzekania na niepomiarkowany zbytek i rozrzutność, jakie panują obecnie w stolicy Francji. Zwracają się dzienniki z ostrą naganą szczególnie przeciw młodym pannom, które niczem w stroju nie różnią się od mężatek, tak samo bowiem kładną na siebie ciężkie jedwabne materje i kosztowne klejnoty. Nietrwałość dzisiejszych wyrobów, które zaledwie przez jeden sezon nosić się dadzą i zmienność mody zwiększają jeszcze wydatki i tak, jeżeli dawniej elegancka dama wydawała rocznie na ubranie dwadzieścia tysięcy franków, dziś wydać musi dwa razy tyle. Nie płaci się to wprawdzie gotówką, a krawcy w Paryżu są nader cierpliwi i względni czekać umieją; a dzieje im się z tem widocznie dobrze, jeżeli są i tacy, którzy jak utrzymują mają około miljona w zaległościach u klientek swoich, a mimo to nie bankrutują. — Ale szalony zbytek nie tylko w strojach panuje.

Przechodzi go może wykwint w jedzeniu a przepych w zastawie stołów, które przemieniają się w prawdziwe kobierce z najpiękniejszych kwiatów utkane, pod któremi obrus znika zupełnie. Każda serweta okręcona jest kwiatami a w około lichtarzy zwieszają się festony z kwiatów. Przed każdym gościem musi być osobna, wyłącznie tylko dla jego użytku zastawa i tak: osobna czarka na masło, osobna solniczka i na pieprz puszka, cukierniczka, osobny słoik z musztardą i t. d. Owoce najwymyślniejsze muszą być zawsze bez względu na porę roku; poziomki w zimie, winograd na wiosnę.

Największy atoli zbytek ma panować w przyborach do kotyliona i niczem są dziś sławne niegdyś poniedziałki u cesarzowej Eugienji, na których, gdy margrabia de Caux ofiarował bukiet, pomarańcze lub bonbonierkę danserce, to uważała się ona za odszczególnioną. Dziś rozdają się tylko srebrne i złote upominki a kotylion kosztuje bagatelkę 10,000 lub 20,000 franków.

Pożar. W Straszecinie, pod Dębicą 25 b. m. spłonęło 7 zagród i tylko dzięki spiesznemu ratunkowi, z którym przybyli właściciel z Żyzakowa, miejscowy pleban, wikarjusz i nauczyciel, udało się ogień zlokalizować. Nie obeszło się jednak bez większego nieszczęścia, gdyż dwoje dzieci zginęło w ogniu.

Usiłowana kradzież. Śmiałość rzezimieszków lwowskich wzmaga się z dniem każdym, przy braku należytej czujności ze strony policji. Ubiegłej nocy nieznany złodziej, przystawiwszy drabinę do okna pierwszego piętra, w kamienicy na ul. Ossolińskich l. 4 i wybił już szybę, ażeby dostać się do wnętrza mieszkania dr. H. ale że widocznie przystawianie drabiny, nie mogło się odbyć bez pewnego hałasu, który zbudził sukę dra H., a ta pobiegłszy do okna spłoszyła złodzieja, który uciekł pozostawiając drabinę.

Zawiadomienie. W Tarnopolu odbędzie się 1 lipca o 2 po południu doroczne walne zgromadzenie oddziału tarnopolskiego Towarzystwa pedagogicznego, w zabudowaniu c. k. seminarjum nauczycielskiego.

Z Pilzna piszą nam pod datą 25 czerwca:

Najprzew. ks. biskup Łobos, po ukończeniu wizytacji w Straszęcinie raczył przybyć w d. 23 b. m. do naszego miasta. Przyjęcie, jakie Dostojnemu pasterzowi tutaj zgotowano dowodzi najlepiej, jak powszechne uznanie i miłość pozyskał sobie Naprzew. ks. biskup już po krótkim czasie pobytu w naszej dyecezji, gdzie nie środkami surowemi, ale szerzeniem prawdziwej nauki Chrystusa stara się podnieść lud nasz na wyższy poziom moralny, oświecać go i uszlachetniać. Nie tylko chrześcjanie ale także żydzi i innowiercy witali go z prawdziwym zapałem i radością. Na przyjęcie ks. biskupa wzniesiono trzy bramy tryumfalne, z których jedna wzniesiona kosztem zboru izraelickiego. Drugiego dnia pobytu ks. biskupa w Pilznie miasto urządziło piękną iluminację i korowód z muzyką przed mieszkaniem dostojnego pasterza. W przyjęciu wzięły udział niebywałe tłumy ludności tak z miasta jak i z całej okolicy. Przy tej sposobności należy się złożyć uznanie tutejszej straży ogniowej i jej komendantowi p. J. Michalikowi, za wzorowe utrzymanie porządku, w kościele i zewnątrz kościoła tudzież podczas korowodu, co zaprawdę niełatwem było zadaniem.

Dzisiaj dnia 25 b. m. o godzinie 4 tej po południu udał się Najprzew. ks. biskup w dalszą wizytacją do sąsiedniej parafji Lubczy.

Statystyka telegramów wysłanych, z okazyj śmierci cesarza Fryderyka, wykazuje w samym głównym urzędzie telegraficznym w Berlinie, olbrzymią cyfrę 36 695 depesz. Oprócz tego przez stacje w Poczdamie przeszło 1.134, w Wildpark 177 depesz a na stacij w pałacu Friedrichskron 573, z 16 400 słów złożono.

W dniu pogrzebu zaś 18 czerwca nadano w Poczdamie 736 depesz.

A propos. Podczas otwarcia wystawy w Brukselji w chwili, w której król wchodził do oddziału belgijskiego, o dwa kroki stojący od niego robotnik jakiś krzyknął: „Niech żyją robotnicy!“ Na to król się odwrócił i najgrzeczniej: „Oczywiście mój panie“ — odparł.

Korespondencja od Administracji. *Przew. X. A. D. w Waszkowcach. Przeglądu* z datą 25 czerwca nie było w tym roku, gdyż był to poniedziałek, a *Przegląd* nie ma nigdy poniedziałkowej daty. Ponieważ nie podano nam numeru porządkowego (o którego podanie przy reklamacjach zawsze usilnie prosimy) przeto nie wiemy, czy mamy wysłać Nr. 145 z dnia 24 czerwca czy też Nr. 146 z dnia 26 czerwca. Proszę powtórzyć reklamacją i w niej wymienić numer, a nie datę, a natychmiast wyszlemy to co brakuje.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Wczorajszy debiut pana Bolesława Leszczyńskiego w melodramacie Oktawjusza Feuilleta „Miłość ubogiego młodzieńca“ był z dotychczasowych występów warszawskiego gościa najszczęśliwszym, jakkolwiek osobistość artysty niezupełnie nadaje się do przedstawiania bohatera sztuki, idealnie usposobionego i odpowiednio do tego fizycznie nie nadto rozbujałego Juljana Odiot.

Pewne zachowanie miary, dostrojenie się do kamertonu całości i sztuki i ensemblu w jakim była wczoraj grana, dawało zadowolnienie artystyczne o wiele większe aniżeli np. w „Otellu“, gdzie artysta rysując postać szekspirowskiego bohatera wielkiemi rzutami, wybiegał daleko poza ramy stosowne w ensemblu, czyli jak mówią malarze „przerysował“ szlachetnego murzyna. Owóż wczoraj takiego „przerysowania“ nie było, co z miłą chęcią zapisujemy, choć z drugiej strony nie ze wszystkiem moglibyśmy się zgodzić na samo traktowanie postaci, której brak było głębszego ciepła i wewnętrznego przekonania.

Najlepszemi w repertoarze p. Leszczyńskiego w dzisiejszej dobie rozwoju jego talentu mają być role t. z. „rezonerów“ salonowych. W kilku z nich mamy ujrzeć jeszcze p. Leszczyńskiego. Między innymi Mortimer w „Starych kawalerach“ ma się liczyć do najlepszych kreacyj warszawskiego gościa w tym rodzaju ról; zapewne też zyska on liczniejsze audytorjum aniżeli było na przedstawieniu wczorajszem, zaszczyconem bardzo szczupłem gronem widzów. (*p.*)

Część ekonomiczna.

= **Z okolic Horożanki.** Przedewszystkiem zastrzedz się muszę, że sprawozdanie moje jest nietylko z tej miejscowości, w której mieszkam. Jestem korespondentem dzienników od lat przeszło 25, a zawsze sprawozdania moje obejmowały rejon co najmniej jednej mili kwadratowej. To też niniejsze sprawozdanie moje obejmuje rejon lewego brzegu Lipy zgniłej, prawego złotej i lewego brzegu Dniestru. — Tyle dla złośliwych i tępo pojmujących.

1. Pszenica ozima zupełnie wysypana i jest w okwicie. Jedyny mały deszczyk przed ośmiu dniami, który zaledwie proch skropił na drodze, a już działał korzystnie na pszenicę, przeto się trochę poprawiła, lecz daleko do dobroci.

2. Żyta są z ziarnem wykształconem, żniwa do 15 dni, średnie.

Jęczmiona bardzo wczesne wykłosiły się, a sąsiednie późniejsze są złe, ba nawet bardzo złe na gruntach włościańskich.

3. Owsy kanarki wysypały się tuż przy ziemi, owsy zielone pożółkły przy ziemi, ledwo na sześć cali odrosły; na włościańskich gruntach z u p e ł n i e i c h n i e m a, tak wypaliło słońce.

4. Bobik, groch, wyka i soczewica ledwo od ziemi odrosły, kwitną, ale rezultat bardzo smutny. — Z hreczką bardzo źle.

Kukurudza żółta, mulatka, nieobiecująca, bo trzymając się przysłowia „Jeśli kukurudza do Szkaplerznej (16 lipca) nie oprzędzie, w kosznicy nic nie będzie.“ Takie są widoki.

Kartofle dworskie obrobione, ale ziemi nie zacieniły, są niskie, nieobiecujące, ba nawet po większej części złe.

Koniczyny pokoszone dały mniej jak połowę zbioru, drugi pokos nie rośnie albo bardzo tępo.

Tak samo siana, a sianożęcia suchsze dały trzecią część zwykłego zbioru.

Konopie niskie, małe, tak samo lny.

Owoce z pręcia opadają, czego mróz nie zwarzył.

Co do robót w polu, to tak jakby się nic nie robiło; gnoje wywiezione, rozrzucone, ale forsować niepodobieństwo. Widziałem orzących łan, gdzie w pługu o ś m koni dobrych chodziło, a zwykle dwa do czterech chodzi i łamano bryły ogromne, a do czego o? — Ziemia popękana, jadąc konno lub wozem, dudni zdaleka jak gdyby na murowance.

Bydło na pastwiskach wygorzałych mizerne, a na ugorach zjada rumianek, pewno go żołądki boleć nie będą od tej karmy, lecz nasze kieszenie popadną w galopujące suchoty. — Nie jestto zapatrywanie pesymistyczne; daj Boże, żeby tak nie było, ale jest prawdziwe. Może gdzieniegdzie przy dołkach coś się świeci, lecz to na całość nie wpływa.

Smutne bardzo widoki, okropny przednowek w jesieni z bydłem, a ku wiośnie dla ludzi, gdyż chłop przeważnie będzie musiał kupić ziarno do siewu wiosennego 1889, jeżeli dożyje. Wprawdzie mamy przysłowie „Jakoś to będzie“, ale ja już dziś widzę rok okropny.

Burty 26 czerwca. *Śniadowski.*

= **Z Izby handlowej.** Podane w wczorajszym numerze sprawozdanie z ostatniego posiedzenia lwowskiej Izby handlowo-przemysłowej uzupełniamy paru jeszcze uchwałami. Mianowicie na zażalenie szewców w Przemyślu uznała Izba, że używanie w godle obuwia (buta) wedle utartego zwyczaju przysługa szewcom, a używanie tego godła przez bandlarzy skór, obałamuca publiczność i prowadzić może do nadużyć, ze szkodą rzemieślników. Następnie Izba wybrała do komisji dla X. targu zbożowego we Lwowie na delegatów pp. radnych Bubera, Klarfelda i radzcę Bodyńskiego, na delegata do komisji dla wylosowania premiów z fundacji śp. Ł dzia Ponińskiego dla czeladników radnego p. Ciuchcińskiego, na delegata do rady przybocznej przy Muzeum handlowem w Wiedniu, radnego p. Dr. Koliszera, na posadę cenzora do banku krajowego proponuje pp. radnych Ciuchcińskiego, Kochanowskiego i Russmanna. Wreszcie Izba przydzieliła do komisji podanie p. Domsa względem ponownego zaprowadzenia pociągu pospiesznego na kolei Karola Ludwika, jakoteż podanie Izby kupieckiej we Lwowie o doręczenie listów kolejowych na prowincji za zwykłą opłatą pocztową, nie zaś jak dotychczas za rewersem (recepisem).

= **O stanie zasiewów poza granicami Austrji** donoszą sprawozdania konsulatów następnie:

W A n g l j i pszenica mierna, jęczmiona, owsy i zboża strączkowe poprawiły się, potrzebują jednak koniecznie deszczów.

W F r a n c j i zasiewy w departamentach północnych rokują sprzęt dość dobry, w południowych prócz pszenicy inne zboża gorzej jak mierne.

W R o s j i ku południowi nadzieje zbiorów bardzo pomyślne, w środkowych guberniach zasiewy dobre, we wschodnich średnie. W niektórych okolicach buraki poszkodzone posuchą, toczy dziś robactwo.

W R u m u n j i ogólnie bardzo piękny stan zasiewów; żyta niektóre tak bujne, iż wylegają, pszenice po nad Dunajem uszkodziła rdza.

W e W ł o s z e c h z powodu złych stosunków klimatycznych z wiosną stan zasiewów bardzo mierny.

Z S t a n ó w p ó ł n o c n e j A m e r y k i wiadomości o przyszłych zbiorach nie są dosyć pomyślne, bo i tam zimna wiosenne i późniejsze upały poszkodziły zasiewom.

W I n d j a c h urodzaje w ogóle dobre, ale pszenica udatna w słomie, w ziarno nie namłotna, a jakość ziarna nie najlepsza.

= **W sprawach gorzelnianych** donoszą nam z Wiednia, że w pierwszych dniach lipca rozpoczną obradować w ministerstwie skarbu dwie ankiety rzeczoznawców nad wprowadzeniem w życie nowej ustawy o opodatkowaniu spirytusu. Pierwsza z nich zbierze się już 4 go lipca i będzie obradowała nad sposobami przeistoczenia spirytusu na cele przemysłowe, tak aby nie był przydatnym do picia, i aby mógł przeto być wolnym od opłaty konsumcyjnej. Około połowy lipca będzie zwołaną druga ankieta do obradowania nad wszystkiemi innemi kwestjami i szczegółami, które muszą być umieszczone w rozporządzeniu wykonanem do ustawy spirytusowej a między niemi także o domach składowych. We wtorek odejść mały z Wiednia pierwsze transporta aparatów kontrolnych do Lwowa i Krakowa — aby już wcześnie zaopatrzeć się mogły nasze gorzelnie w te przyrządy, które automatycznie oznaczając ilość codziennie produkowanego spirytusu, pozostawiają naszym gorzelnikom zupełną swobodę w sposobie pędzenia wódki, a głównie w zastosowaniu jakiegobądź systemu fermentacji i w terminach wyznaczonych poprzedniemi ustawami do wygotowywania w kotłach alkoholu.

= **Komisja** zarządzająca lwowskim magazynem wojskowym żywności rozpisuje na dniu 12 i 16 lipca br. rozprawę ofertową na dostawę drzewa opałowego w czasie od 1 września br. do 31 sierpnia 1889 dla stacji: Żółkiew, Wielkie Mosty, Siedliska, Sądowa Wiszna, Hruszów, Jaworów z Szkłem, Winniki z Podberezcami, Gródek, Stryj, Rohatyn, Monasterzyska z Kowslówką, Złoczów, Brzeżany z Kozową, Brody, w łącznej ilości 872 metrów kubicznych. Bliższe wyjaśnienia zasięgnąć można w magazynach wojskowych przy ulicy Janowskiej l. 3.

= **Jeneralna dyrekcja kolei państwowych** uwiadamia, że wedle uchwały walnego zgromadzenia akcjonarjuszów kolei Albrechta z 9 b. m. kupon od akcji tejże kolei, płatny dnia 1-go lipca 1888, będzie wypłacony począwszy od powyższego terminu w kwocie j e d n e g o złr. w srebrze.

Wypłatę tego kuponu będzie uskuteczniać ogólny austr. Z a k ł a d k r e d y t o w y z i e m s k i w Wiedniu, a w czasie między 1 a 14 lipca b. r. także: B a n k n i e m i e c k i w Berlinie, N i e m i e c k i B a n k z w i ą z k o w y i f i r m a E r l a n g e r a w Frankfurcie, B a w a r s k i B a n k z w i ą z k o w y w Monachjum, w markach niemieckich po każdoczesnym, tutejszym ich kursie.

Od dnia 15 lipca wypłacać będzie ten kupon tylko wyłącznie ogól. aust. Zakład kredytowy ziemski w Wiedniu.

Wiedeń 26 czerwca.

Dziś dopiero dokładniej poznano właściwą przyczynę wczorajszego spadku kursów. Były nią — jak już wczoraj pisałem — operacje berlińskiego konsorcjum zwyżkowego, skierowane ku zrealizowaniu zysków. Wobec tego i widząc, że niemiecka mowa tronowa wywarła wszędzie jak najlepsze wrażenie i została przyjętą jako manifest wysoce pokojowy, giełda tutejsza wzięła silniejszą postawę. Mimo wczorajszych niskich notowań z giełd zachodnich, spekulacja nasza miała silnie namarkowaną tendencję ku repryzie, a nawet rozpoczęła ją na porannej giełdzie, podnosząc nieznacznie kursa wybitniejszych efektów bankowych. Wnet jednak stanęła temu na przeszkodzie trudność w uzyskaniu gotówki potrzebnej dla wyrównania transakcyj, zawartych na koniec bieżącego miesiąca. Owa trudność w interesach reportowych, której nie mogły usunąć nasze instytucje kredytowe, zmuszone także nie wypróżniać swoich kas z końcem półrocza, oddziałała oziębiająco na usposobienie giełdy i nietylko powstrzymała repryzę, ale znów pozwoliła na dalsze obniżenie kursów. Jak wczoraj tak też dziś odczuły to najwięcej kredyty i w ogóle akcje bankowe, które choć nie brały w przeszłotygodniowej haussie tak silnego udziału jak kredyty, mimo tego w zniżce im towarzyszą. Między materjałem transportowym akcje naszych kolei cofnęły się dziś nieznacznie, a miały w tej zniżce licznych współtowarzyszy, bo w raz z niemi posunęły się wstecz kursa Nordbahnów, Buschtiebradów, Staatsbahnów i t. p., to jest przeważnie kolei, które do niedawna były ulubieńcami publiczności i dlatego cieszyły się wysokiemi awansami. W papierach przemysłowych obroty były bardzo skąpe, a zniżki kursów prawie ogólne. Renty prawie bez wyjątku utrzymały się na poziomie wczorajszych kursów. Waluty i dewizy znów potaniały a tym razem ruble nie stanowiły wyjątku z tej reguły. Na koniec czerwca przyjmowano ich kurs na 1 16¼, obok dzisiejszego kursu likwidacyjnego po 1·17 zł.

Ostatecznie notowano:

Kredyty austrjackie 303·40, węgierskie 297 50 anglobanki 110 00, uniony 206 50, bankvereiny 94·—, laenderbanki 217·—, ludwiki 204 75, czerniowieckie 214·25, renta papierowa 80·40, srebrna 81 55, złota austrjacka 111 80, 5% papierowa 96·05, złota węgierska 102·15 5% papierowa 89 —.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 28 czerwca. *Wiener Ztg.* ogłasza rozporządzenie ministerjalne o utworzeniu sądu obwodowego w Jaśle.

Wiedeń 28 czerwca. *Wiener Ztg.* publikuje nominację radzcy legacyjnego br. Biegelebena nadzwyczajnym posłem dla Sjamu, Chin i Japonji.

Peszt 28 czerwca. Delegacja węgierska przyjęła budżet ministerstwa wojny, po wykazaniu przez Tiszę, co za postępy w uzbrojeniu innych armij uczyniono w ostatnim półtora roku. Uchwaliła również jednogłośnie nadzwyczajny kredyt 47 miljonów, a przy obradach nad nim zgodził się Tisza w zupełności z wywodami Appony'ego, że pokojowy ton niemieckiej mowy tronowej nie uchyla wcale obowiązku starania się o własną siłę. Na podstawie najdokładniejszej znajomości opinji publicznej w Węgrzech, może oświadczyć, że wszelkie wyrażenia się cesarza niemieckiego od czasu wstąpienia na tron mogą tylko obudzić zupełne zaufanie do sojuszu i przekonanie, że uczucia narodu węgierskiego będą uszanowane. — (Żywe oklaski).

Spalato 28 czerwca. Wtorek wieczorem podczas świetnej iluminacji w Raguzie tłumy ludności witały entuzjastycznie Następcę tronu przechadzającego się po Stradone. Wczoraj przedpołudniem odbył Następca tronu przegląd bataljonu piechoty w Gravozie i wyjechał do Spalato, gdzie przybył wieczorem.

Na przyjęcie dostojnego Gościa całe miasto przybrało się bogato w flagi i było czarodziejsko oświetlone. Na Rivie grały muzyki i śpiewały stowarzyszenia śpiewackie. Następca tronu podziękował burmistrzowi miasta Bulatowi za piękne przyjęcie.

Sofja 28 czerwca. (Ajencja Reutera). Książę podpisał wyrok wydany w sprawie Popowa. Minister wojny wystosował wczoraj do księcia raport, w którym prosi, ażeby Popowowi darowano karę więzienia.

Berno 28 czerwca. Rada związkowa otrzymała od rady narodowej polecenie, ażeby komunikowała się z państwami, które podjęły reformę ustaw o robotnikach, w tym celu, ażeby w drodze międzynarodowych układów lub też międzynarodowych ustaw o robotnikach dojść do jednakowych postanowień, a mianowicie co do ochrony małoletnich, ograniczenia pracy kobiet, wypoczynku niedzielnego i normalnego dnia pracy.

Rada narodowa przyjęła 97 głosami przeciw 8 układ zawarty z Watykanem, dotyczący przyłączenia kantonu Tessyńskiego do djecezji Bazylejskiej pod zastrzeżeniem wszelkich praw zwierzchniczych Tessinu.

Berlin 28 czerwca. Wczoraj przedpołudniem wyraziło prezydjum parlamentu cesarzowej wdowie kondolencją. Później cesarz przyjął adres i i prosił, ażeby parlamentowi wyrazić podziękowanie, przypomniał uchwałę parlamentu z 6 lutego dotyczącą ustawy wojskowej, opisał wrażenie, jakie ta uchwała zrobiła na dziadku jego i na nim, niemniej przypomniał, że sam był na posiedzeniu parlamentu obecny i pierwszy zaniósł wieść o uchwale ówczesnemu cesarzowi, którego uściskał i ucałował. Dzień ten pozostanie na zawsze w pamięci cesarza.

O godz. 1 przyjmował cesarz władze miejskie. Forckenbeck odczytał adres miasta. Cesarz dziękując rzekł, iż uważnie śledzi ulepszenia w urządzeniach miejskich w Berlinie, który stał się pierwszem miastem europejskiem. Zwrócił dalej uwagę, że obok szkół i szpitali, należy także mieć na oku świątynie Pańskie.

Kronstadt 28 czerwca. Przy postępowaniu komasacyjnem w gminie Foeldvar zbiegły się tłumy chłopów z różnych gmin okolicznych i w sile 1600 głów opadły komisję sądową obrzucając ją kamieniami. Starszy sędzia został lekko, notarjusz ciężko raniony. Żandarmerja użyła broni. Jednego z niewinnych obywateli zabito na miejscu; wielu jest rannych. Członkowie komisji tylko z trudnością zdołali ujść z życiem. Poczyniono zarządzenia dla bezpieczeństwa zagrożonych obywateli.

Berlin 28 czerwca. W izbie posłów i w izbie panów Sejmu pruskiego poświęcili prezydenci wspomnienia pamięci cesarza Fryderyka, i wyrazili uczucia wiernopoddańcze dla cesarza Wilhelma.

Prezydja wybrano ponownie te same, po czem obie izby uchwaliły, ażeby na mowę tronową odpowiedzieć adresami. Prezydent izby posłów otrzymał polecenie wygotowania adresu. W izbie panów całe prezydjum ułoży adres.

Londyn 28. czerwca. Izba gmin obradowała nad bilem, dotyczącym tunelu w cieśninie kaletańskiej; Hicksbeach zwalczał bill wywodząc, że od r. 1884 kiedy Gladstone także wystąpił przeciw billowi, stosunki wcale się nie zmieniły.

Wewnętrzne stosunki Francji są niepewne, a niepewność politycznej przyszłości Francji jest jeszcze większa aniżeli była w r. 1884. Chwila przeto nie jest stosowną, ażeby możliwemu nie przyjacielowi otwierać bramy do najazdu. W drugiem czytaniu odrzucono bill 307 głosami przeciw 165.

Przyjechali do Lwowa
dnia 28 czerwca 1888.

Hotel Angielski: Pp. B. Skibniewski z Balic. W. hrabia Olizar z Olszanicy. J. Berger z Neutischan. W. Juniga z Szufraganki. R. Teodorowicz z Potoczka. M. Wawrzynkiewicz z Kunaszowa.

Kursa giełdowe.

Wiedeń 28 czerwca, godzina 10 minut 40. — Kredyty austr. 303 80 — kredyty węgierskie —·— — renta wspólna pap. —·— złota węgierska 101 80 — länderbanki —.— — anglobanki 1[illegible]8 75 — uniony 204.75 — Staatsbahny 128.— — Karola-Ludwika 201.00 Czerniowieckie 214.25 — Vereiny —·— — 5% węg. pap. ren. 88 75.

Z zbożowych targów

28 czerwca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.15—6.80	6.——6.60	6.——6.50	6.30—7.—
Żyto	4.50—4.85	4.15—4.55	4.——4.30	4.30—4.80
Jęczmień	4.——5.—	3.90—4.85	3.75—4.70	4.2[illegible]—5.3[illegible]
Owies	4.——4.75	3.[illegible]5—4.45	3.50—4.25	3.30—4.—
Groch	5.—10.—	5.50—10.—	6.—9.75	4.40—9.—
Wyka	4.50—5.—	4.30—4.75	4.50—5.—	4.10—4.8[illegible]
Rzepak	9.65—10.60	9.50—10.5[illegible]	9.50—10.4[illegible]	9.30—10.25
Lnianka	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Konic. czer.	34.—35.—	17.—36.—	28.—33.—	[illegible]8.—34.—
Konic. biała	20.—30.—	30.—36.—	30.—36.—	—.—.—
Konic. szwed.	30.—36.—	30.—35.—	28.—35.—	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 15—55 nominalnie. Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów. **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco —·— do —.— **Wiedeń** 28 czerwca. Pszenica 7·10 do 7·12 na jesień 7·44 do —·—. Żyto 6·84 do 6.86, na jesień 6·12. Owies 5·40 do 5·45, na jesień 5·77. Okowita 28·25 do 28·50. jesień 29.— **Peszt** 28 czerwca. Pszenica 6·77 do 6·79, na jesień 7·12 do —·— Żyto —·— do —·—, na jesień —.— do —·—. Owies —·— do —·—, na jesień 5·35 do —·—. Okowita 28 — do 28·50 **Berlin** 28 czerwca. Pszenica 168 75 do —·—, na jesień 169·—, Żyto 127·— do —·— na jesień 133·50. Owies 118·—, do —·— na jesień —·—. Okowita 32 90. do —.—, na jesień 33 75.

Lwów. Z Izby handlowej 28 czerwca 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	202 —	205 50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	213 50	217 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	285 —	290 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. n.	98 50	99 60
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	89 —	93 —
Banku hyg. galic. 5 prc. 10% pr.	100 75	102 [illegible]
Banku krajowego 4½% w. a.	92 40	93 50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100 60	101 60
„ „ „ 4 „ „ „	93 25	94 50
„ „ „ 5 „ „ „	100 60	101 60
„ „ „ 4 „ „ „	90 50	92 —
„ „ „ 4½% „	94 —	95 —
„ „ „ 4% „ „	89 40	91 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 —	104 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	99 50	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	— —	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	90 —	91 10
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	19 50	21 50
„ „ Stanisławowa	— —	35 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.84	5.94
Dukat cesarski	5.87	5.97
Napoleondor	9.90	10.—
Półimperjał rosyjski	10.25	10.35
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·14½	1·16½
100 marek niemieckich	61.40	62.—

Pociągi kolejowe.
podług zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 8 m. 50 rano poc. osob.
„ 4 „ 8 po poł. „ kurj.
„ 7 „ 15 wieczór „ mięs.
„ 9 „ 28 „ „ osob.

Z PODWOŁOCZYSK (na dworzec główny lwowski):
o godz. 8 m. 15 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 20 po poł. „ kurj.
„ 7 „ — wieczór „ mięs.

Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec Podzamcze):
o godz. 2 m. 38 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 8 po poł. „ kurj.
„ 6 „ 22 wieczór „ mięs.

ZE STRYJA o godz. 1 m. 35 w nocy poc. osob.
„ 8 „ 26 rano „ „
„ 8 „ 40 po poł. „ „

Z CZERNIOWIEC: o godz. 6 m. 40 rano poc. mięs.
„ 8 „ — wieczór „ posp.
„ 11 „ 6 „ „ mięs.

Z BEŁŻCA: o godz. 5 m. 58 po poł. poc. mięs.

Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA: o godz. 4 m. 20 rano poc. osob.
„ 7 „ 20 rano „ „
„ 2 „ 28 po poł. „ kurj.
„ 8 „ 30 wieczór „ osob.

Do ZIMNEJ WODY-RUDNO:
o godz. 4 m. 4 po pop. poc. osob.

DO PODWOŁOCZYSK (z głównego dworca):
o godz. 9 m. 52 pr. poł. poc. mięs.
„ 4 „ 11 po poł. „ kurj.
„ 10 „ 35 wieczór „ mięs.

DO PODWOŁOCZYSK (z dworca Podzamcze:)
o godz. 10 m. 23 przed poł. „ mięs.
„ 4 „ 22 po poł. „ kur.
„ 11 „ 5 w nocy „ mięs.

DO CZERNIOWIEC:
„ 9 „ 20 przed poł. „ posp.
„ 9 „ 50 przed poł. „ mięs.
„ 10 „ 8 wieczór „ mięs.

DO BEŁŻCA: „ 7 „ 49 rano „ mięs.

DO STRYJA: „ 5 „ 20 rano „ osob.
„ 10 „ 35 przed poł. „ „
„ 8 „ 10 wieczór „ „

65)

Salon i kulisy.

Z angielskiego przetłómaczyła

N. Krzyżanowska.

(Ciąg dalszy)

Stary lord posunął się tymczasem z wyciągniętą ku niemu dłonią.

— Franciszku — zmienionym mówił głosem — cieszę się, że przybyłeś. W chwili prób ciężkich przyjaciel...

Zatrzymał się nagle; wzrok jego bowiem padł w tej chwili na syna, który jak śmierć blady stał nieruchomy, niezdolny poruszyć się lub przemówić.

— Kto to jest? — wybiegło na konwulsyjnie drgające jego usta, podczas gdy zapadłe źrenice starca ze wzruszającem błaganiem i trwogą zarazem starały się przeniknąć rysy Marka. — Franciszku, kto to jest? Czyżby... O, Boże! tak, to on! Ale nie. Wszak umarli nie wstają z mogił... groby nie oddają swych ofiar!

— Ojcze!

Słowo to wzruszeniem stłumione było niedosłyszalnem prawie, a jednak serce nieszczęsnego pochwycić je zdołało.

— Nie po raz to pierwszy, mylordzie, mniemani umarli zmartwychwstają — wtrącił prawnik, opierając rękę na ramieniu starca. Przebacz, żem cię nie przygotował na wieść tak niespodziewaną.

Hrabia nie słyszał go. Zdawało się, że duch jego cały zjednoczył się we wzroku przykutym do postaci syna, który blady jak całun śmiertelny i wsparty o ramię Jakóba Francis, niezdolnym był o własnych stać siłach.

Stali tak czas jakiś oko w oko.

— Mrs. Fairfax — zawołał złamany głos lorda Elsdale, — ty jako wierna sługa i stara przyjaciółka nie śmiałabyś mnie zwodzić; mrs. Fairfax, powiedz, kto jest ten człowiek? Czyżby...

— Ojcze... ach, ojcze, przebacz mi! — zawołał lord Hatton wyciągając ramiona do chwiejącego się starca, któremu znów głosu zabrakło. — Ojcze!... Boże wielki, ja go zabiłem! — wykrzyknął z rozpaczą, chwytając chwiejącą się postać. Drżące jednak ręce otoczyły w tej chwili jego szyję, siwa głowa na piersi mu opadła, a zbielałe usta wyszeptały:

— Newell, syn mój, syn!

Na palcach, z cicha nieledwie, obecni wysunęli się z pokoju, by nie zakłócać świętej i radosnej chwili pojednania, by nie zamącać szczęścia ojcu, który odzyskane dziecię z niedowierzaniem tulił do serca.

XXIV.

Długiego trzeba było czasu, zanim starzec uwierzył wreszcie, że to nie sen, nie ułuda mara; że syn, którego śmierć tyle lat opłakiwał, żyje, a klęcząc przed ojcem drżące ręce jego w swoich tulił dłoniach. Wzruszony, wstrząśnięty do głębi lecz niewymownie szczęśliwy, nie mógł oderwać oczu od tych rysów drogich i głowy ukochanej, którą pożegnał jaśniejącą wdziękiem i zapałem młodości, a dziś powitał poważną, srebrnemi okoloną nitkami. Newell poważny, korny, zdawał się całą duszą błagać przebaczenia za długie a nieusprawiedliwione milczenie.

Przez czas jakiś głęboka panowała cisza; później słyszałeś tylko ze strony młodszego człowieka prośbę gorącą o darowanie win dawnych, z ust zaś starca słowa pobłażania i niewygasłej miłości dla jedynaka.

— Czy ja cię zapomniałem?... Nigdy, nigdy, Newellu!... Tęsknota za tobą pożerała mnie zwolna.

— I ja, ojcze, cierpiałem strasznie. Wiedząc jednak że tymczasem stworzyłeś sobie węzły i nowe obowiązki, nie śmiałem powrócić. Mnie duma młodzieńcza nie pozwalała wyrzec się przekonań; ty zrażony radykalizmem chłopca nie umiałeś przebaczyć zapału młodości, skłonnej zawsze do przesady i nieumiejącej w nowatorstwie utrzymać miary.

— Dziś doświadczenie uczyniło nas obu mędrszymi i pobłażliwszymi, Newellu, — odparł starzec łagodnie. — Potrafimy też okazać sobie nawzajem więcej wyrozumiałości.

— I więcej uczucia, ojcze, — uzupełnił lord Hatton, patrząc tkliwie w zamglone tak serdecznem wejrzeniem obejmujące go oczy. — Z cygańskich przyzwyczajeń aktora, wyleczył mnie już po części wpływ Stelli... Co to? zimno ci ojcze, że zadrżałeś tak gwałtownie? Nie, tem lepiej. Przyznaj, ojcze, iż nie przypuszczałeś, by wędrowny artysta, który w interesie sieroty odnosił się do p. Francis, był synem twym, tak dawno opłakiwanym? A jednak, gdybyś dał ówcześnie przychylną odpowiedź, byłem przygotowanym powrócić do ciebie. W obec odtrącenia Stelli, życie me z jej połączyłem losem.

Zamilkł, a zbyt zajęty własnemi myślami, by spostrzedz wyraz boleści, piętnujący stopniowo rysy hrabiego, ciągnął dalej:

— Dziś, gdy sam nauczyłeś się kochać ją, pojmiesz, ojcze, łatwo, czem Stella była dla mnie. Zrozumiesz, iż dla opuszczonego przez wszystkich światem się całym stała; rozstanie też nasze gorycz śmierci mieściło w sobie. Równocześnie dowiedziałem się dopiero od pana Francis, iż młodszy brat mój nie żyje, że ty, mój ojcze, osierocony zupełnie, na równi ze mną, sam jeden jesteś na świecie. Pokusa straszną była, serce bowiem kazało mi wracać do ciebie, lecz rozum szeptał, że z chwilą, gdy odzyskam majątek i stanowisko, ona gotowa-by może za ich cenę sprzedać się, oddać mi młodość swą i życie, by pozyskać dostatki. Zachowałem więc tajemnicę i pozwoliłem jej odejść w pokoju; a ona, ona nie kochała mnie nawet o tyle, by odczuć wyrok twój, nakazujący jej zerwanie wszelkich węzłów przeszłości.

— Wierzaj, Newellu, iż cierpiała nad okrucieństwem mem bezzasadnem.

— Cierpiała? Nie. Serce jej było tak uśpionem, iż grom niedoli zbudzić je miał dopiero do życia. Grom ten przyszedł w chwili, gdy szczęście jej do zenitu dochodziło. Biedna, złota ptaszyna!. pomimo całej odwagi okazanej przez nią, pomimo prawości, z jaką odkryła prawdę, choć śmierć Bryanta zapewniała jej bezkarność i tajemnicę, lękałem się, iż cios ten złamać, zabić ją może, i dlatego, ojcze, po tylu latach postanowiłem wrócić pod dach rodzinny.

Zbolały, do głębi zasmucony, hrabia Elsdale'u oblicze w dłoniach ukrył. Każde słowo, każde spojrzenie, bezwiedny nawet dźwięk tkliwości, brzmiący w głosie młodego człowieka, świadczyły o wielkiej miłości jego dla Stelli. Jak mu tu wyznać gorzką, straszną prawdę? Jak w serce odzyskanego dopiero co syna wbić sztylet zabójczy?

— Kilkakrotnie, ojcze, byłem tak blizko ciebie, iż lada chwila mogłeś mnie zobaczyć i poznać. Raz na stacji w Stourton, gdzie... ona widziała mnie, lecz minęła obojętnie. Później Bóg wynagrodził mi chwilę tę ciężką. Miałem grać w miejscowym teatrze, lecz wybuchnął pożar, a rana, w nim otrzymana, występ mój wstrzymała. Błogosławiłem tę ranę, bo wzbudziwszy w sercu Stelli niepokój, przywiodła ją, pełną współczucia, do mego łóżka, rzuciła choremu promień świetlanej nadziei.

— Stella była u ciebie w Stourton?

— Och, ojcze, nie miej jej tego za złe. Nieposłuszeństwo boleśnie ją martwiło..

— Za to, iż okazała się wdzięczną względem syna, którego ja odepchnąłem?

— Nie mów tak, ojcze! nie powiększaj wyrzutów, jakie sobie czynię. Powiedz mi lepiej, czy lord Keith wie już o wszystkiem? Czy nieobcem mu jest pochodzenie Stelli?

— Ona sama wyznała mu całą prawdę.

— Sama? Cóż za straszna próba! Biedne dziecię.. powinna go była wzruszyć i przejednać od razu.

— Przeciwnie, związek ich zerwany.

— To być nie może! Czyżby miłość jego była zbyt słabą, by przetrwać próbę taką? Nieszczęśliwa istota.. jak ona to zniosła, ojcze?... jak zniosła?

— Znaleźliśmy ją bez zmysłów na posadzce. Od tej pory ani najlżejszem nie wspomniała go słówkiem.

— Ewerard jest bez serca; wszak piętno hańby jej nie dotyka, nie zmienia!

Hrabia westchnął... jak mu to powiedzieć, że dzisiaj stokroć jeszcze straszniejsza padła na nią plama...

— Moja gołąbka biała... tyle nieszczęść, tyle smutków i upokorzeń na raz zabić ją mogło. Ojcze, gdzie jest teraz Stella... w Elsdale?

— Nie.

— Tutaj? Jakto i nie powiedziałeś mi dotąd o tem?... Wszak mogę ją widzieć?

— Niestety, nie. Newellu, chłopcze mój, znowu smutne mam dla ciebie wieści.

— Co, może chora?

— Gorzej. Bóg świadkiem, życiebym oddał, by ci oszczędzić tej chwili.

I ostrożnie, z całą miłością ojca przemawiającego do chorego dziecięcia, hrabia okrutną wyjawił tajemnicę. Pomimo jednak łagodności wyrazów, cios jakim uderzyła ona w serce młodego człowieka, gnębiące czynił wrażenie. Stellę oskarżono o morderstwo. Stellę? Ależ to niepodobna, to szaleństwo!

— Skąd takie posądzenie, gdzie dowody? — wołał namiętnie. — Ręczę, że nie postała nawet tej nocy w parku; inaczej podczas spotkania mego z Bryantem musiałbym ją widzieć przecież.

— Jakto, byłeś wówczas w parku?... rozmawiałeś z nim?

— Rzecz prosta, po to mnie przecież wzywał. Donosił, że ma do mnie ważny interes, i prosił, abym koniecznie stawił się tego wieczora na oznaczonem miejscu w Darley parku. Przekonałem się później, że nie byłto żaden interes, lecz tylko chęć drażnienia mnie i prześladowania... pewną rzeczą. Rozmawiałem z nim najwyżej dziesięć minut, potem rozstaliśmy się w gniewie.

— I nie spotkałeś pan wcale miss Hatton? — wtrącił Jakób Francis.

— Ależ powtarzam, że jej tam nie było.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.